Nr. 160. Lwów — Sobota dnia 15 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok las. Dolny)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENA OGŁOSZEŃ

Dziś: Rozesłanie Apost. Jakynfta M. | Jutro: A. 8 po Świąt. N. 7 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 21 | Zachód „ 7 „ 47

Długość dnia g. 15 m. 20 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lipca.

Telegramy doniosły, że rządy zarówno austryacki jak i węgierski zamierzają wydać zakaz wywozu z granic monarchii siana, słomy, koniczyny i innych roślin pastewnych. Dzisiejsze informacye, które otrzymaliśmy z Wiednia, nie tylko potwierdzają owo doniesienie, ale zapowiadają, że może już dziś lub jutro zakaz ten będzie urzędownie opublikowany i wejdzie w życie jak najrychlej, może nawet bezzwłocznie. W zachodnich bowiem prowincyach monarchii: w Czechach, Morawii, Tyrolu, Styryi, Karyntyi i Dalmacyi już teraz nie mają rolnicy czem wykarmić swego bydła. W Czechach n. p. pierwszy zbiór siana przepadł prawie zupełnie, a drugi zapowiada się także bardzo licho. Nadto zboże jest w tym roku o wiele rzadsze niż zazwyczaj i da oczywiście mniej słomy. Skutkiem tego siano i słoma ogromnie podrożały. W Czechach za centnar metryczny siana, który kosztuje w zwykłych warunkach 2½ zł., trzeba płacić obecnie 7 zł., centnar słomy zaś kosztuje teraz 3½ zł. podczas gdy w innych latach nigdy ceny 1 zł. 20 ct. nie przekraczał. W wielu okolicach nawet i po tej cenie nie można dostać paszy. W obec tego od kilku tygodni już kołatają rolnicy w tych prowincyach u władz rządowych, aby zaradziły złemu, które w zimie przemienić się może w formalną klęskę, i aby zakazały wywozu siana i słomy, a nadto pieniężnymi zasiłkami, odpisaniem podatku gruntowego, wstrzymaniem wszelkich egzekucyi itp. przyszły w pomoc ciężko nawiedzonym rolnikom. Rząd, otrzymawszy z rozlicznych prowincyi mnóstwo takich petycyi, udał się do wszystkich towarzystw rolniczych w państwie z zapytaniem, czy zakaz wywozu roślin pastewnych uważają za potrzebny. Za zakazem oświadczyły się wszystkie prowincye z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny i dolnej Austryi, które prawdopodobnie będą miały dosyć dobry zbiór paszy, tak, że wystarczy im nie tylko na zaspokojenie własnych potrzeb, ale zostanie także pewna nadwyżka na export. Rząd widział się zmuszonym pójść za zdaniem prowincyi zachodnich, a przyczyniły się do tego nie tylko ponure relacye tamtejszych towarzystw rolniczych, ale w daleko wyższej jeszcze mierze ta okoliczność, że sąsiednie państwa cierpią na brak paszy jeszcze bardziej aniżeli my, a więc zachodzi obawa, że spekulanci tę okoliczność wyzyskają i że ta nadwyżka paszy w prowincyach, w których zbiór jej jako tako się udał, wywędruje nie do zachodnich okolic monarchii, ale za granicę. W Niemczech bowiem rolnicy są w rozpaczy z powodu braku paszy; tam już przed kilku dniami zamknięto granice dla wywozu wszelkich gatunków paszy. Szwajcarya co roku sprowadzać musi dużo zboża i paszy, aby wykarmić swoje bydło, a w obec tego, że obecnie prowadzi wojnę cłową z Francyą, tylko z Austryi starałaby się sprowadzić to, czego jej brakuje. Francya także nie ma czem wykarmić swego bydła, ba, nawet Anglia, która zwykle we Francyi kupuje paszę, w tym roku zamówiła ją u exporterów austryackich.

Jakoż rzeczywiście wzmógł się znacznie eksport siana i słomy z Austro-Węgier w ostatnich dwóch miesiącach. W maju n. p. wywieziono z naszych granic siana 52.212 centnarów metrycznych, podczas gdy export w maju r. z. nie dosięgał nawet 34.000 centn. Słomy wywieziono w maju około 30.000 centnarów, w zeszłym roku zaś wywieziono zaledwie 10.000. Ogółem biorąc, wywieziono z Austryi w pierwszych sześciu miesiącach b. r. tyle siana i słomy, ile w najurodzajniejszych latach przez cały rok nie wywieziono, a trzeba wziąć na uwagę to, że w normalnych warunkach ma Austrya po zaspokojeniu własnych potrzeb co najwięcej 400.000 centn. siana i 110.000 centnarów słomy na eksport. W obec tego musi rząd chwycić się radykalnego środka, t. j. wydania zakazu wywozu. Jestto pierwszy wypadek, że Austrya z czysto ekonomicznych pobudek ucieka się do tego środka. Wprawdzie wydawała ona dwa razy, t. j. podczas wojny 1859 i 1866 takie zakazy, ale tylko dla tego, aby nie mieć kłopotu z zaprowiantowaniem swej armii, a zaraz po wojnie zniosła je. Teraźniejszy zakaz ma na celu dostarczyć paszy po znośnych cenach prowincyom ubogim w nią i podtrzymać w nich hodowlę bydła. Zakaz ten obowiązywać będzie prawdopodobnie przez cały rok.

Radykalizm w Norwegii, dążący do zerwania unii ze Szwecyą, zapuszcza coraz głębsze korzenie. Wprawdzie radykalne stronnictwo w storthingu norwezkim nie postawiło jeszcze jawnie na czele swego programu politycznego postulatu zniesienia tej łączności, ale ubocznemi drogami dąży do tego celu i od lat kilku już stawia takie wnioski, które same przez się doprowadzić muszą do zerwania unii, albo też obluźnią ją tak dalece, że stanie się ona prostą fikcyą. I tak zażądała w ubiegłym roku zniesienia wspólnej służby konsularnej i ustanowienia osobnych konsulów norwezkich za granicą. Król Oskar i umiarkowane stronnictwa w storthingu przewlekają tę sprawę dopóki mogą, lecz taktyka taka nie na długo wystarczy, gdyż większość ciała ustawodawczego się niecierpliwi i komisya parlamentarna, przedkładając storthingowi budżet zagranicznych konsulatów na rok następny, postawiła wniosek, aby tylko pod tym warunkiem budżet ten uchwalono, jeżeli rząd zaręczy, iż począwszy od 1go stycznia 1895 funkcyonować już będą osobni konsulowie norwezcy. Jeszcze tej sprawy nie załatwiono, a już wypłynęła nowa. Wszystkie okręty handlowe, zarówno szwedzkie jak i norwezkie, pływają pod wspólną flagą unii. Otóż i to zaczęło razić większość storthingu, więc postawiła ona wniosek, aby odtąd na masztach okrętów norwezkich powiewała tylko narodowa flaga norwezka. Dyskusya nad tym wnioskiem była bardzo drażliwa i miała charakter otwartej walki między zwolennikami unii a tymi, którzy jej nie chcą. Prezes gabinetu Stang gorąco przemawiał do reprezentantów narodu, przedstawiając im, że unia nie była przecież narzuconą Norwegii, lecz ona sama niegdyś jej pragnęła, a nadto naród norwezki i dziś nie chce jej zerwania, tylko żąda pewnych zmian, zgodnych z duchem czasu. Tymczasem wniosek usunięcia flagi unii jest wprost żądaniem zerwania łączności ze Szwecyą i niewdzięcznością względem narodu szwedzkiego, który nieraz w ciężkiej doli Norwegom bratnią dłoń podał. Radykalista Lövland odpowiedział na to chłodno, że żądanie osobnej flagi nie jest bynjmniej objawem nieżyczliwości dla Szwedów, ale duma narodowa Norwegów nie pozwala na to, aby oni ukryci byli niejako w cieniu państwa szwedzkiego i uchodzili tylko za jego przyczepkę. Dyskusya trwała w tym tonie jeszcze czas jakiś, ciągle się zaostrzając, a potem przystąpiono do głosowania i 47 głosami przeciw 36 uchwalono zaprowadzić na okrętach handlowych wyłącznie norwezką flagę narodową.

Wypadek ten wzburzył Szwedów. Sztokholmskie dzienniki wezwały rząd, aby natychmiast zwołał sejm i przedstawił mu wnioski, zmierzające do „poskromienia" Norwegii. Podobno jednak król spodziewa się jeszcze pokonać radykalistów norwezkich łagodnymi środkami.

List otwarty do Bismarka.

II.

Zabezpieczenie majątku, który Pan zdobyłeś — nie dla siebie, gdyż o tem nie może być na tem miejscu mowy, ale dla swego państwa — poddane będzie jeszcze ostrzejszej krytyce, gdyż tu trzeba będzie obliczyć dokładnie nie tylko dochody tego majątku, ale także koszta jego utrzymania.

Zobaczmy przedewszystkiem, z czego się składa ten majątek.

Zbudowałeś Pan gmach zjednoczonych Niemiec, jak mówią powszechnie w Niemczech, chociaż niewłaściwie. Gmach jestto w każdym razie, ale jakże wygląda on zaraz na pierwszy rzut oka? Nie widać na nim ani stylu architektonicznego ani harmonii linii, ani równowagi. Przeciwnie, wygląda on jak stary zamek rycerski, który początkowo mały powiększano nowemi przyczepkami, ilekroć rycerzowi dziecko się urodziło, albo ilekroć syna ożenił. Każda dobudowla ma inny poziom, inny dach, pełno w nich rozmaitych krzywizn, kątów i łuków, nigdzie nie ma śladu jednolitej prostej linii. Tak samo wygląda gmach zjednoczonych Niemiec. Wprawdzie dano mu pewien rodzaj prostej linii w postaci konstytucyi państwowej, ale czyż konstytucya ta, która zresztą nie we wszystkich swych częściach jest jednolitą, w istocie potrafi z równą siłą utrzymać wszystkie części składowe w takiej spójni, że równowagę będzie można uważać za niewzruszoną? Mnie się zdaje, że nie — i w ogóle [illegible] nadzwyczajnej siły i zręczności, aby tę równowagę jako tako utrzymać. Pańskie dzieło jest zatem tylko budowlą prowizoryczną i ma na sobie wszelkie jej znamiona.

W historyi znajdziemy wprawdzie nie jeden przykład takiej budowli prowizorycznej, ale nie ma ani jednej takiej, któraby wśród zdrowych warunków egzystencyi długo przeżyła swego twórcę, a chociaż niejedno państwo potrafiło przez dłuższy czas utrzymać część składową, nie dostrajającą się do jego całości, to utrzymanie jej kosztowało tyle ofiar, że skutkiem nich całość cierpiała. Bo kardynalnem prawem natury jest to, że tylko takie kreacye państwowe mają wszelkie warunki zdrowej egzystencyi, w których nie tylko wszystkie części składowe dostrajają się do siebie czy to przez pokrewieństwo pochodzenia, czy też przez to, że warunki życia mają te same, ale także których całość obok możliwie łatwej i bezpiecznej obrony granic posiada jak najprostszą konstrukcyę, gdyż ona jest główną podstawą trwałości.

Pokrewieństwo pochodzenia i wspólność interesów narodowych były rzeczywiście z wyjątkiem Alzacyi i Lotaryngii we wszystkich częściach składowych, które nadawały się do zjednoczenia, wszelako w wyborze tych części nie kierowałeś się Pan racyonalnemi pobudkami, objętość wznieść się mającego budynku uczyniłeś Pan zawisłą od przypadku, wreszcie nie myślałeś wcale o prostocie konstrukcyi i o łatwej obronie granic. A powodem tego było to, że w pierwszym rzędzie miałeś na oku nie zjednoczenie Niemiec, ale powiększenie Prus; że zjednoczenie Niemiec uważałeś tylko w takim razie za dopuszczalne, jeżeli kraje niemieckie poddadzą się pod zwierzchnictwo Prus; wreszcie, że, jak to już wyżej powiedziałem, zupełne zjednoczenie Niemiec w duchu interesów narodowych było dla Pana rzeczą wprost niesympatyczną. Że tak było, a nie inaczej, pokazało się już podczas wojny pruskiej z Austryą. Przed tą wojną nie była Panu obcą myśl oderwania od Austryi jej niemieckich prowincyi. Głośno przecież wypowiadałeś Pan wówczas swoje, dziś już historyczne hasła, jak „Stoss in's Herz" i „Verlegung des Schwerpunktes nach Pest". Szczęście wojenne tak Panu posłużyło, że mogłeś rzeczywiście do pewnego stopnia dokonać częściowego zburzenia Austryi. Opozycyi ze strony powagi stojącej nad Panem nie potrzebowałeś się obawiać, przeciwnie, powaga ta przed rozpoczęciem rokowań w Nikolsburgu powiedziała, że polityka jeżeli chce wielkich rzeczy dokonać, nie może nakładać hamulca szczęściu wojennemu. Nie była to także przezorność i zapobiegliwość, która panu kazała być umiarkowanym, bo nie myślałeś wówczas z pewnością jeszcze wcale o tem, że powiększone przez Pana Prusy mogą kiedyś prosić Austryę o alians. Dla czegoż więc nie wykonałeś owego „pchnięcia w samo serce"? Odpowiedź na to znajdziemy w rozmowach, jakie po wojnie codzień można było słyszeć w berlińskich sferach politycznych. Mówiono wówczas: „Cobyśmy właściwie poczęli z niemieckiemi prowincyami Austryi? Mają one bardzo bogatą, ale zarazem bardzo dumną arystokracyę, również bogate, ale bardzo oporne duchowieństwo katolickie, a obok tego leniwą do pracy, ale za to ogromnie hałaśliwą demokracyę. Tego wszystkiego nie potrafilibyśmy strawić". Owóż w tem mamy znów dowód, że Panu nie szło ani o zjednoczenie Niemców, ani o zorganizowanie materyalnej i duchowej potęgi narodu niemieckiego, ale o... strawienie.

A skoro już tak było, a nie inaczej, skoro nie miałeś Pan ani siły moralnej, ani odwagi pójść tak daleko, „jak daleko sięga dźwięk niemieckiej mowy", dla czegóż nie wziąłeś się Pan do urzeczywistnienia tej idei, która podczas rokowań w Nikolsburgu sama się nasuwała, t. j. aby zorganizować dwa związki niemieckie: północny i południowy i kierownictwo pierwszego powierzyć Prusom a drugiego Austryi. Była to myśl zdrowa i ona jedynie mogła doprowadzić do gruntownego i trwałego zjednoczenia Niemiec. Przecież już w kilka lat później byłeś Pan zmuszony prosić Austryę o przyłączenie się do pańskiego systemu aliansów. Czyliż nie było o wiele rozumniej uczynić to zaraz w Nikolsburgu w formie wyżej wspomnianej? Zjednoczenie krajów południowo-niemieckich pod przewodnictwem Austryi, z którą one pokrewieństwem pochodzenia, identycznością interesów narodowych, religią, historycznemi tradycyami, a nawet temperamentem złączone są o wiele ściślej aniżeli z Prusami, dałoby Panu zupełnie innego, potężniejszego sprzymierzeńca, aniżeli nim są dzisiejsze Austro-Węgry w trójprzymierzu, które jest sojuszem wyłącznie defenzywnym, czysto politycznym, a nie narodowym. Zjednoczenie Niemiec, w ten sposób zorganizowane, nietylko uczyniłoby wstrętną wojnę z Francyą zbyteczną, ale stworzyłoby taką potęgę na wskróś narodową, a tak dominującą i niespożytą, niepotrzebującą do obrony swych granic kolosalnych armii, że ona mogłaby zapewnić narodowi niemieckiemu wieczny pokój i dałaby mu możność wzniesienia się pod względem materyalnym i moralnym na najwyższy stopień rozwoju.

Żeś Pan tego nie uczynił, żeś nawet nie próbował tego uczynić temu winna głównie niedostateczność pańskiego talentu twórczego. Powody tej niedostateczności dadzą się kilku słowy scharakteryzować: Kto przedsiębierze jakieś dzieło, przeznaczone dla ogółu, a kieruje się przytem nie życzliwością, ale nienawiścią, nie prawdziwym patryotyzmem, ale uczuciem samolubnem, ten tworzy coś, co chociażby z bliska wyglądało nie wiedzieć jak imponująco, ze szczytnego stanowiska historyi narodów przedstawiać się będzie tylko jako łatanina.

Inspektorowie szkół ludowych.

IV.

Piąty list otrzymaliśmy od pana H. W. z Sokołowa. Czytamy w nim co następuje:

„Uwagi, zawarte w pierwszej części artykułu pana K. S. A-z., są po części słuszne. Słuszną jest uwaga, że do szkoły ludowej wszyscy dobrze i zdrowo myślący przywiązują wielkie znaczenie i że od szkoły ludowej wielkich rzeczy oczekują; z tej szkoły ludowej wychodzą przyszli obywatele kraju, przyszła potęga narodu; z niej ma nastąpić odrodzenie się narodu. Oświata ludu ma stanowić w przyszłości potęgę narodu.

Szkoła ludowa jest, a przynajmniej powinna być tem słońcem, z którego oświata ma rozchodzić się wielkimi i ciepłymi promieniami, ożywiającymi i ogrzewającymi ziębłe serca ludu, oświecającymi ciemny umysł ludu, tego ludu, u którego wiara w Boga jeszcze nie wygasła, a który w skutek braku oświaty podupadł moralnie i materyalnie i pokrył się grubą warstwą dzikości, brutalności i nieświadomości. Jednem słowem popadł w niemoc ducha i ciała, którą wyrażamy ogólną nazwą: „lud ciemny i niedołężny."

Szkoła ludowa ma ten lud ciemny oświecić, umoralnić, podnieść na duchu i na ciele, ma zrobić z niego wszystko to, co wychowanie dać może i czego wychowanie ludu potrzebuje.

---

3)

NIEBEZPIECZEŃSTWA
grożące Kościołowi w naszym kraju.

Mowa wypowiedziana na wiecu katolickim

przez *hr. Stanisława Tarnowskiego.*

(Ciąg dalszy).

Dalsze złe, zewnętrzne także w swoim początku, ale takie, które przez długie trwanie stało się krajowem, jest specyficznie austryackiem. To zabytki, skutki i ślady tak zwanego Józefinizmu. Bez otwartego, a przynajmniej bez krzyczącego gwałtu, bez prześladowania, przetworzyć nieznacznie Kościół na instytucyę pozornie tylko żywotną i samodzielną, w rzeczy państwu podległą i od niego zupełnie zależną. Działo się to istotnie tak nieznacznie, tak zręcznie, że Kościół sam, że duchowieństwo, nie zaczepiane, nie prześladowane, przywykało do tego stanu rzeczy, uważało go za naturalny, i nie czując swego upośledzenia, usypiało w błogim spokoju. Skutkiem było wielkie osłabienie powagi i władzy biskupów, nietylko u ludzi świeckich, ale nawet u duchownych. Przebudzenie musiało przyjść, ale wtedy przyszła reakcya tu i ówdzie nad miarę. Duchowieństwo, przywrócone do żywszej świadomości siebie i miłości Kościoła, uczuło się zarazem upośledzonem przez społeczeństwo świeckie, przez państwo, uczuło się niekiedy w jakiemś do niego przeciwieństwie nie dobrze zrozumianem. Naprzykład, jeżeli dajmy na to duchowny jest pociągnięty do odpowiedzialności przez sądy świeckie (za świeckie sprawy) zdarzy się czasem słyszeć duchownych, którzy w tem podejrzywają zamach na Kościół i jego prawa: w uniewinnieniu takiego oskarżonego widzą nie zwykły wyrok sądowy, ale jakoby zwycięstwo Kościoła nad świeckim porządkiem rzeczy.

U ludzi świeckich znowu, ta długa bierność i zależność Kościoła, sprowadziła jego nieznajomość, jego niezrozumienie, jego zapomnienie. Zostawały kościoły, i nabożeństwa, i obrzędy i ich potrzeba nawet, ale świadomość katolickiej jedności i łączności, ale zrozumienie istoty Kościoła, ale znajomość i miłość tego żywego ciała, tego zgromadzenia wiernych, które pod jedną głową do jednego celu dąży, te zatarły się bardzo. Zatarły się nawet w rodzinach rdzennie polskich z krwi i kości — tem bardziej w tych licznych i dziś doskonale polskich, które od napływowych urzędników austryackich pochodząc, miały niejako we krwi niedostateczne, mylne pojęcie Kościoła i państwa. Złe to jest dziś mniej rozszerzone, niż pół, a nawet ćwierć wieku temu, jego granice ścieśniają się szczęśliwie, ale są jeszcze dość przestronne na to, by je za zawadę w zaszem religijnem życiu słusznie można uważać.

Jest jedno jeszcze niebezpieczeństwo, zewnętrzne, bo nie z naszej krwi i natury pochodzi, ale i wewnętrzne, bo od wieków do nas przyrosłe. Jestesmy tym na świecie krajem, który ma w sobie najwięcej ludności żydowskiej. W naszym wieku i państwie, gdzie różnica wyznania nie pociąga za sobą różnicy praw obywatelskich, ta część ludności rośnie widocznie w zamożność, we wpływ, w przewagę. Dopomaga jej do tego wrodzona wieloraka zdolność, zabiegliwość i oszczędność. Ale w tym naszym wieku, którego jedną z cech jest wszechstronna walka z chrześciaństwem, lud ten — niegdyś wybrany, a kiedyś do przebaczenia przeznaczony — z natury rzeczy, samą logiką i koniecznością swojej wiary musi do walki należeć i w niej wiele znaczyć. W całej Europie też widzi się żydów we wszystkich antychrześciańskich pismach, stowarzyszeniach, działaniach. U nas, przez ich wielką liczbę, przez ciągłe i nieuniknione stosunki ze wszystkiemi warstwami ludności, kwestya ta może być groźniejszą i trudniejszą, niż gdzieindziej.

Jak ją rozwiązać? Może wskaże to i przyniesie czas. Dziś widzimy tylko i wiemy, jak rozwiązywać nie należy.

We Francyi, w Niemczech, po części już nawet w Austryi, ludność, przestraszona bogactwem i wzmagającym się wpływem żydów, zaczyna ich mieć w nienawiści. Rzecz ciekawa, te same kraje i społeczeństwa, które pierwsze uwierzyły i ogłosiły, że wyznanie, że pojęcie stosunku człowieka do Boga nie stanowi między ludźmi różnicy żadnej, te, które pierwsze wprowadziły w życie tę zasadę, że prawu i państwu nic do Pana Boga a Jemu nic do nich — te same, zaledwo zniosły między żydem a chrześcianinem różnicę, opartą na wyznaniu, na wierze w Chrystusa Pana, uczuły żywo różnicę krwi i nienawiść żyda, jako człowieka innego plemienia. Ma to już nawet swoją utartą nazwę: słyszy i czyta się wszędzie o antysemityzmie.

Ten jest zasadniczo zły, a praktycznie niebezpieczny. Zły, bo niechrześciański, niesprawiedliwy, niemiłosierny. Niegodzi się bliźniego nienawidzieć za to, że go Bóg stworzył tem, czem go stworzył, a czem innem jak mnie. Niebezpieczny zaś w praktyce mógłby ten tak zwany antysemityzm być bardzo, bo nikt nigdy nie wie i nie przewidzi, gdzie się zatrzyma, dokąd dojdzie raz podżegnięta i rozkiełznana nienawiść jednej części ludności przeciw drugiej. U nas zwłaszcza, gdzie żyd, rozrzucony po całej przestrzeni ziemi, zmieszany jest z ludnością wiejską, i jej nieraz ciężki, u nas to niebezpieczeństwo mogłoby być gorszem niż gdzieindziej. Niech nas Bóg broni od antysemityzmu.

A więc cóż mamy robić? Dać się zagarnąć, pochłonąć, materyalnie wydziedziczyć, a moralnie i społecznie owładnąć? Jest to jedna z tych spraw, w których społeczeństwo samo sobie pomódz musi, samo tylko pomódz sobie może. Jakiemi sposobami? Temi samemi, uczciwemi, godziwemi, prawnemi, któremi już pomagać sobie zaczęło. Ograniczenie pijaństwa i lichwy wydało już widoczne, dotykalne dobre skutki. Chrześciańskie sklepiki i spółki handlowe, choć tak młode, wydają je także. Jeżeli żyd zręczniej od nas i prędzej wyzyskał, nieraz na naszą szkodę, te ułatwienia, jakie znalazł w dzisiejszych prawach, to prawa te same przysługują i nam, drogi te same stoją i nam otworem. Zaczynamy na nie wchodzić przez sklepiki, przez spółki handlowe, przez stowarzyszenia przemysłowe i rękodzielnicze; na tej drodze, prawda, że powolnej, ale pewnej i prostej leży ta równowaga środków pieniężnych, której nam brak, to zdobycie przemysłu i handlu, któreśmy przed wiekami z rąk wypuścili.

Ale prócz tego, co kiedyś zyskać można, jest to, czego dziś nie utracić, co dziś zabezpieczyć trzeba — przewaga moralna i ziemia. Jedna z drugą bardzo złączona. Tu jest obowiązek katolickiego i polskiego sumienia, tu jest grzech przeciw jednemu i drugiemu. Tym grzechem — dziś niestety częstym — jest oddawanie, sprzedawanie ziemi, a choćby tylko wypuszczanie jej dzierżawą, w ręce niechrześcijańskie. Kłopotu można się przez to zbyć, można nawet zrobić dobry interes. Ale jakim kosztem i co się przy tym dobrym interesie traci, a przynajmniej naraża? Samą podstawę religijnej i narodowej przyszłości narodu.

Mniej tu winien, choć i on także, włościanin długami przyciśnięty, nieraz oszukany, niewiedzący, jak sobie radzić. Ale większy właściciel, ale szlachcic, z ojczyzną i swoim szlacheckim honorem na ustach, ten ma i grzech i wstyd większy. Wiec katolicki, i z katolickiego i z polskiego sumienia i stanowiska, to powiedzieć, to potępić musi.

Ubożsi mają jeden zwyczaj, potrzebą nieraz wytłumaczony, ale zły i niebezpieczny, przyjmowania służby w domach, gdzie dla ich religijnego wyznania i obyczaju nietylko względu nie ma, ale często jest zły przykład i niebezpieczeństwo. Wszyscy, ubożsi i bogatsi, a znowu bogatszym wybaczyć to trudniej, mamy ten zły zwyczaj, że w kupnach naszych dajemy pierwszeństwo żydom przed katolikami. Wielką, a prawie niezwyciężoną pokusą bywa tu taniość, niższa cena, a na to już kupujący sam poradzić nie może, tu strona druga, chrześcijański kupiec lub rękodzielnik, musi mu przyjść z pomocą i tę różnicę ceny, dla kupującego często znaczną, zrobić mniejszą.

Wszystko to i godziwe i możliwe, od nas zależne środki obrony. A obrona potrzebna jest bardzo, bo jeżeli jej sobie rychło i energicznie nie damy, może być z nami źle pod niejednym względem. Powie kto może, że to środki małe i nie prędko pomogą? a czy mamy skuteczniejsze i prędsze? Tak małe, jak są, już sprowadziły pewną zmianę na lepsze: stale użyte, rozpowszechnione, mogą sprowadzić ich więcej. Nie gardźmy małymi środkami, nieraz one duże skutki wydają, byle się nie lenić ich użyć. Żydzi sami mogą nam być przykładem: małymi środkami, z małych początków doszli do swego dzisiejszego bogactwa i znaczenia.

A teraz parę słów jeszcze — krótkich, bo czasu, a słuchaczom cierpliwości nie stanie, o tych niebezpieczeństwach wiary, które my nosimy sami w sobie, w naszych usposobieniach, charakterach, zwyczajach.

Że w ludzie wiejskim wiary czystej, niewzruszonej, u nas najwięcej, to mówią zgodnie duchowni pasterze i spowiednicy, zatem najlepsi świadkowie: to świadek świecki z obserwacyi swojej wynosi i stwierdza. Czy i jemu niebezpieczeństwo nie grozi? czy z rozszerzonym zakresem czytania nie będzie narażony na te same pokusy półmędrkowstwa, które my przebywaliśmy w XVIII i w naszym już wieku, a z których wielu nas dotąd jeszcze nie wyszło? Za to ręczyć nie można; owszem można przypuszczać i obawiać się, że w niejednym umyśle utkwi i przyjmie się złe ziarno, padające z pozornie mądrych ust lub książek. Społeczeństwo, władze, mają obowiązek i w znacznej mierze możność zapobiegania złemu przez szkołę, przez dobre wychowanie i dobry wybór wiejskich nauczycieli. Ludzie, którzy piszą, mają obowiązek dostarczania pism i książek katolickich, uczciwych, zdrowych. Ale to nie wystarczy i ta ludność wiejska musi się strzedz i zabezpieczyć sama. Jeżeli nie chce, żeby jej przyszłe pokolenia miały głowy przewrócone, a sumienia przewrotne, jeżeli chce, żeby zachowały Boga w sercu, jego przykazania w życiu, a pacierz na ustach, niech baczą pilnie na to, co czytają sami, na to, co synom i córkom czytać dają lub pozwalają. Nie łatwo to, ale trzeba koniecznie rozpoznać i rozróżnić, co jest rzetelne, a co obłudnie tylko katolickie i uczciwe.

U nas Polaków zresztą, co się najczęściej dostrzedz daje — z żalem — to przy usposobieniu uczciwem, woli i statku stosunkowo nie dosyć, a w skutek tego i w rzeczach religii uczucia raczej dużo, przekonania i zasad za mało. Żyjemy nieraz tak, jak żeby wiara nie obowiązywała nas do zachowywania kościelnych przepisów, do posłuszeństwa, jak żebyśmy nakształt protestantów sami byli sędziami tego, co nam wolno, a co nie.

Czy sobie jasno nie zdajemy sprawy z naszych pojęć, czy ich do jedności i zgody doprowadzić nie umiemy, dość że nieraz godzimy w naszych umysłach i sercach uczucia i przekonania, które zgodzić się nie mogą, owszem logicznie wyłączać się muszą. Jest zbyt często niestety (i to nie u świeckich tylko, ale i u duchownych czasem) jakiś katolicyzm na dwóch stołkach, który Pana Boga chwali, ale i dyabłu świeczkę świeci.

„Z Matką Boską i Polski zbawienia nadzieją
Gotowiśmy pozwolić, by zamiast Papieża
Garibaldi był głową Nowego Przymierza."

(Dokończenie nastąpi).

Słusznie więc na szkołę ludową wszystkich oczy są zwrócone. Działalność szkoły wszyscy krytykują. Ale wszyscy ci panowie zapominają o najważniejszej części wychowania, jakie dzieci odbierają w domu; o wychowaniu, jakie daje świat i otoczenie dziecka. Zapominają o tem, że częstokroć to, co szkoła dobrego zrobi, to dom zepsuje.

Uwaga autora artykułu, jakoby szkoła ludowa była zbyt drogą i obciążającą bardzo wysoko budżet krajowy bez korzyści namacalnych, jest niesłuszną. Zapomina autor artykułu, że są inne kraje i to w najbliższem sąsiedztwie, gdzie na cele szkolnictwa ludowego wydaje się daleko większe sumy niż w Galicyi. Powtóre: dziś nie można jeszcze dopatrywać się dodatnich wyników szkolnictwa ludowego, właściwie szkoły ludowej: dopiero za 15 lub 20 lat można będzie widzieć skutki poprawionego systemu wychowania ludu. Kto zwiedził cały kraj wzdłuż i wszerz i przebywał w różnych zakątkach kraju, a przypatrywał się z bliska stosunkom szkoły ludowej, ten mógł dostrzedz, że dobre stosunki szkoły ludowej bywają bardzo często paraliżowane przez osoby trzecie, stojące poza szkołą.

Że dotąd są braki i usterki w szkolnictwie ludowem, to nie jest winą ani nauczycieli, ani inspektorów. Powoli braki te i usterki zostaną usunięte. Tylko cierpliwości!

Teraz przechodzę do drugiej części artykułu pana K. S. A-z., w której autor narzeka na brak inteligencyi i w ogóle brak wyższego wykształcenia u dzisiejszych inspektorów. Myli się autor bardzo, twierdząc, jakoby dzisiejsi inspektorowie rekrutowali się z samych nauczycieli szkół ludowych i byli wielkimi obskurantami, ludźmi bez inteligencyi i ogłady towarzyskiej. Naprzód dzisiejsi nowokreowani inspektorowie szkół ludowych, jakoteż i dawniejsi byli i są po największej części nauczycielami szkół średnich, a tym już chyba autor braku inteligencyi i ogłady towarzyskiej nie zarzuci.

Status inspektorów tak się przedstawia:

a) Stałymi inspektorami jest mianowanych: profesorów semin. 1 (w VIII kl. rangi), nauczycieli szkoły ćwiczeń 7 (4 w VIII klasie, 3 w IX klasie rangi), nauczycieli kierujących 7 (1 w VIII klasie, 6 w IX klasie rangi), nauczycieli ludowych starszych 8 (2 w VIII klasie, a 6 w IX klasie rangi);

b) prowizorycznymi inspektorami jest mianowanych: nauczycieli szkoły ćwiczeń 1, nauczycieli ludowych kierujących 6, nauczycieli ludowych starszych 3, profesorów gimnaz. 1, suplentów gimn. 1, katechetów 1.

Z nowomianowanych inspektorów szkolnych zajmowali stanowiska: nauczycieli ludowych starszych 2, nauczycieli ludowych kierujących 3, nauczycieli szkoły ćwiczeń 1, nauczycieli gimnazyalnych 2.

Z liczby 36 inspektorów było już przedtem inspektorami 28, więc nowych przybyło 8.

Statusem tym nie są objęci inspektorowie, którzy pierwej byli mianowani prowizorycznie.

Żaden z nauczycieli szkół ludowych nie został jeszcze inspektorem szkół, jeśli nie miał kilkunastu lat służby nienagannej, albo nie był poprzednio nauczycielem w szkole ćwiczeń w jednem z seminaryów nauczycielskich (wiadomo zaś, że najzdolniejsze siły nauczycielskie przeznacza władza szkolna do szkół ćwiczeń), albo wreszcie jeśli nie był nauczycielem kierującym w szkole kilkoklasowej. Jeśli zaś był wypadek, że ten lub ów nauczyciel ludowy został wcześniej inspektorem, to musiał mieć wyższe studya, tj. albo całe gimnazyum, albo i więcej, tylko mu brakowało egzaminu dojrzałości albo egzaminów z wydziału filozofii.

Z tego wynika, że, zanim który nauczyciel ludowy został inspektorem szkół, to pierwej władza szkolna dobrze go na poprzedniem jego stanowisku wypróbowała, zbadała jego zdolności i dopiero, gdy go uznała za zdolnego, zamianowała. Zresztą wiadomo jest wszystkim, którzy znają bliżej stosunki szkolne, że inspektor nie jest wszystkiem w Radzie szkolnej okręgowej, że inspektor jest tylko referentem w sprawach dydaktyczno-pedagogicznych, a w sprawach administracyjnych stroną decydującą jest albo starosta, albo komisarz starostwa, albo cała Rada szkolna okręgowa in gremio.

Zarzut, jakoby całe nauczycielstwo ludowe rekrutowało się z ludzi nie bardzo inteligentnych, jest zupełnie niesłuszny, gdyż mogło to mieć miejsce przed 25 laty, ale nie dziś. Dziś nauczyciele ludowi są nawet za wysoko wykształceni w porównaniu do zadania, jakie ich na wsi czeka. Dziś jest bardzo mało nauczycieli ludowych, którzyby jeżeli nie 6 lub 7 klas gimnazyalnych, to przynajmniej całe niższe gimnazyum ukończyli. Inteligencyi i towarzyskiej ogłady nie nabiera się na ławkach szkolnych gimnazyalnych ani uniwersyteckich, towarzystwo i otoczenie daje ogładę. Z kim kto przestaje, takim się staje. Oczywiście tylko na wsi, gdzie nie ma ani kościoła, ani dworu, pozbawiony jest nauczyciel tego otoczenia towarzystwa, dającego możność nabrania większej ogłady, ale za to po miastach i miasteczkach każdy z nauczycieli ma sposobność przebywania w przyzwoitych towarzystwach. Wyjątkiem brutalności nie można brać za regułę.

Powiada autor rzeczonego artykułu, że nauczyciel ludowy zostawszy inspektorem, nie może dzielnie i skutecznie spełniać swych obowiązków bo nie ma dostatecznego zasobu inteligencyi, bo nie wie, do czego szkoła ludowa dążyć powinna, bo nie dorósł do tego poziomu, na którym stoi współczesny obywatel kraju (w całem tego słowa znaczeniu) a na który to poziom wdrapać się można li przez studya uniwersyteckie, oparte na fundamencie całokształtu nauk w szkołach średnich. Co do zasobu inteligencyi, to już powiedziałem, że ani sam gimnazyum, ani studya uniwersyteckie tego zasobu nie dają, bo wiadomo, że w klasie siódmej i ósmej jest uzupełnienie i zaokrąglenie nauk udzielanych w niższem gimnazyum, a prawa lub medycyna to studya zawodowe, a filozofia bez nauki prawa jest także niedostateczna, wedle wymagań autora uwag o inspektorach, gdyż inspektor musi znać nauki administracyjne. Pytam się teraz autora, czy ci panowie obywatele, którzy całe lata, bo prawie całe życie przepędzają za granicą, czy ci obywatele znają dobrze zadanie szkoły ludowej? Czy oni znają dobrze potrzeby kraju swego? Pytam się dalej, czy wszyscy obywatele kraju, nawet znakomici, posiadają studya uniwersyteckie? Dlaczegóż koniecznie inspektor szkół ludowych ma posiadać te studya uniwersyteckie?

Nie inspektorowie dyktują zadania szkoły ludowej, tylko ustawy, wydane przez krajowy Sejm i Radę szkolną krajową, oni mają tylko dopilnować, aby te ustawy ściśle były zastosowane i wykonane. Zresztą inspektor nie może ani na jotę od ustawy odstąpić, a jest bardzo wiele wyników, które wpływają ujemnie lub dodatnio na wykonanie ustawy. Np. ściąganie grzywien za nieposyłanie dzieci do szkoły nie należy do inspektora. A jednak pomyślność i rozwój szkoły ludowej bardzo wiele od tego zależy, jak przymus szkolny jest wykonywany".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 14 lipca.

Jedynym przedmiotem dyskusyi na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej była sprawa budowy kolei elektrycznej.

Referent p. r. Kędzierski w długim wywodzie przedstawił dzieje tej kolei. Po trzydniowej rozprawie przy końcu maja b. r. uchwaliła Rada budowę kolei elektrycznej i w tym celu, aby gmina mogła otrzymać koncesyę od rządu, wyjechała do Wiednia deputacya Rady miejskiej. O przebiegu jej czynności zdał sprawę p. prezydent na jednem z poprzednich posiedzeń. Rokowania w sprawie budowy kolei elektrycznej z tramwajem konnym rozbiły się i na tem sprawa utknęła. Za pośrednictwem p. wiceprezydenta Marchwickiego, przybyli do Lwowa w połowie czerwca delegaci „ogólnego berlińskiego Towarzystwa elektrycznego" i przedstawili gminie projekt przedsiębiorstwa. Owoż Towarzystwo to proponowało zawiązanie Towarzystwa akcyjnego na lat 50; całej wysokości kapitału zakładowego na 669,000 zł. z prawem zamianowania jednego członka do Rady zawiadowczej Towarzystwa. Nim jednak zawiązanie takiego Towarzystwa nastąpi, berlińskie Towarzystwo elektryczne podejmuje się wybudowania kolei według kosztorysu na rachunek konsoryum, które się obowiązuje utworzyć spółkę akcyjną z siedzibą w Lwowie. Gdyby jednak gmina wolała na własny rachunek budować, natenczas owo berlińskie Towarzystwo obowiązuje się wykonać budowę dla miasta pod równymi warunkami i przejmie ruch na podstawie kontraktu dzierżawy, obowiązując się przytem ponosić wszystkie koszta ruchu, czynić wkłady potrzebne do utrzymania całości, wpłacać do funduszu amortyzacyi corocznie taką kwotę, jaka na 4 procent licząc wystarczy do umorzenia całego kapitału w 50 latach; wreszcie kapitał przez czas trwania ruchu oprocentowywać po 4%, a natomiast żąda Towarzystwo elektryczne, aby mu gmina z nadwyżek zysków lat następnych zwróciła straty, jeśliby ono jakie poniosło w pierwszych latach. Jeśli się okaże czysty zysk, natenczas Tow. berlińskie otrzyma jedną trzecią. Reszta zaś idzie do równego podziału między Tow. berlińskie a gminę. Tow. berlińskiemu wolno przekazać ruch trzecim osobom, lub spółkom z udowodnioną kwalifikacyą finansow i techniczną.

W powyższym kapitale zakładowym (669.000) już jest zawarty koszt budowy prowizorycznej linii od szkoły św. Zofii na plac wystawy. Do 25 maja 1894 ma być gotową linia z dworca do wystawy. Inne linie zbuduje Tow. na żądanie gminy w oznaczonym terminie. Gminie wolno będzie po 25 latach odkupić całe przedsiębiorstwo dla siebie z obowiązkiem dotrzymania amortyzacyi reszty kapitału akcyjnego i spłaty przynajmniej 4 prc. dywidendy od niego. Po 50 latach kolej z całem urządzeniem staje się własnością gminy bezpłatnie.

Tytułem kosztu konserwacyi ulic Towarzystwo płacić będzie gminie rocznie po 35 ct. za metr bieżący toru pojedynczego. Jeżeli kapitał akcyjny osiągnie 6 proc. dywidendy, natenczas gmina będzie miała udział w surowych dochodach ruchu, a mianowicie w pierwszych 15 latach 2 procent, w drugich 15 latach 3, w dalszych 10 latach 4, a w ostatnich 10 latach 5 procent. Z wyjątkiem urzędników technicznych służba kolejowa ma ile możności najprędzej, a najdalej do 5 lat składać się z krajowców. Konwersacya z publicznością polska, korespondencya z gminą polska.

Na dotrzymanie oferty składa Tow. berlińskie 30.000 zł. w berlińskiej „Deutsche Bank" a za zwłokę w wykończeniu budowy od 26 maja aż do faktycznego oddania poddaje się grzywnie po 500 zł. dziennie. Chcąc jednak na termin wykonać budowę, żąda decyzyi Rady miejskiej do 15 lipca b. r.

Identyczną ofertę wniosła także firma „Siemens i Halske".

Nad temi ofertami Rada prowadziła obrady na poufnych posiedzeniach. Dnia 5 b. m. wpłynęła dodatkowa oferta firmy „Siemens i Halske", który proponują utworzenie spółki z gminą m. Lwowa z równymi udziałami. Do dnia 1 stycznia 1895 wolno się gminie oświadczyć, czy chce odkupić kolej. Dnia 6 lipca weszła także dodatkowa oferta Towarzystwa berlińskiego.

Przedstawiwszy tę całą sprawę p. r. Kędzierski imieniem komisyi elektrycznej postawił szereg wniosków, z których dwa najważniejsze brzmią:

1. Na wypadek, gdyby Rada m. uważała za rzecz bardziej wskazaną, aby wejść do spółki z jednym z oferentów, natenczas proponuje komisya z uwagi, iż w tym kierunku jedna tylko propozycya została wniesioną, a komisya uznaje, że ona odpowiada interesom gminy, przyjąć w zasadzie ofertę firmy „Siemens i Halske", co do utworzenia spółki z równymi udziałami pomiędzy gminą m. Lwowa, a firmą powyższą.

II. W razie, gdyby Rada m. dała pierwszeństwo myśli utworzenia towarzystwa akcyjnego, w tym wypadku zawrzeć umowę z towarzystwem „Allg. Elektrizitäts-Gesellschaft" w Berlinie pod warunkami jego uzupełnionej oferty z 6 lipca b. r., którą to ofertę komisya uważa za korzystniejszą dla gminy m. Lwowa od oferty firmy „Siemens i Halske", w szczególności zaś pod warunkiem wyrażonym w dodatkowej propozycyi B a mianowicie, iż towarzystwo to obowiązane będzie do wykonania całej linii kolejowej w terminach oznaczonych do 1 sierpnia 1894 i do utrzymywania przez jeden rok na nich ruchu, zaś gminie m. Lwowa przysługiwać będzie prawo decyzyi do 1 sierpnia 1895 co do żądania utworzenia towarzystwa akcyjnego, lub ewentualnego odkupu kolei na rzecz miasta, za cenę 660.000 zł. w tym drugim jednak wypadku z tą modyfikacyą, iż czysty zysk w roku wystawowym po nad 6 proc. oprocentowanie akcyjnego kapitału ma być gminie m. Lwowa w połowie oddany.

Sekcya III uchwaliła zawiązanie spółki z firmą Siemens i Halske, a sekcya II utworzenie towarzystwa akcyjnego i zawarcie umowy z „Electrizitäts-Gesellschaft". Obie firmy złożyły kaucyę po 30.000 zł., która ich jednak obowiązuje tylko do 15 lipca.

Dodatkowo do powyższych wywodów referenta oświadczył p. prezydent, że dla komisyi elektrycznej najsympatyczniejszym był wniosek p. Rewakowicza, aby budowę kolei oddać Towarzystwu krajowemu. Osobna deputacya więc udała się w tej sprawie do ks. Adama Sapiehy, pod którego firmą Towarzystwo krajowe miało się zawiązać. Ks. Sapieha odpowiedział atoli deputacyi, iż Tow. krajowe już nie istnieje. Utworzyło się było ono w r. 1892 dla sprawy oświetlenia elektrycznego i budowy kolei, ale gdy się dowiedziało, że sprawą tą zajmuje się gmina, rozwiązało się.

W dyskusyi nad wnioskami komisyi elektrycznej zabierało głos wielu mówców. Dr. Byk przemawiał za zawarciem umowy z Towarzystwem berlińskiem, pp. Rawski i Piętak za spółką z firmą Siemens i Halske. Prof. Gostkowski w długim, przeszło półtorej godziny trwającym wywodzie wykazywał, że żadna z ofert nie leży w interesie miasta. Sprawa dziś jeszcze nie jest dojrzałą. Mówca przemawiał za koleją gazową, za odroczeniem całej sprawy do r. 1897 i za wybudowaniem na czas wystawy kolei parowej z placu Maryackiego na plac wystawy. Na tem o godzinie 9½ zakończono obrady. Dalszy ciąg ich dzisiaj. Dyskusyę już zamknięto. Do głosu jest zapisanych 13 mówców.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

Owacya dla ks. metropolity. Wydział Rady powiatowej gorlickiej przesłał w przeszłym tygodniu JE księdzu metropolicie Sembratowiczowi adres kondolencyjny z wyrazem czci i hołdu, z powodu znanego przykrego wypadku, jakiego ofiarą padł ksiądz metropolita, wracając z Rzymu.

Wczoraj (13 bm.) odebrał prezes Rady powiatowej gorlickiej własnoręczny list JE. księdza metropolity, w którym ksiądz metropolita dziękuje za ten objaw i udziela przytem całemu powiatowi swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjechał wczoraj do Podlutego.

Dar. Gr. kat. komitetowi parafialnemu w Orzechowcu, w powiecie skałackim, darował Cesarz 100 zł. na dokończenie budowy cerkwi.

Mianowania. P. Minister handlu zamianował rewidenta rachunkowego, Tomasza Czerwińskiego, radzcą rachunkowym w personalu departamentu rachunkowego i fachowo-rachunkowego, podległego ministerstwu handlu, — zaś kontrolora kasy pocztowej w Podwołoczyskach Teodora Baczyńskiego, kontrolorem pocztowym w Tarnowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kasyera pocztowego Onufrego Hołowińskiego z Podwołoczysk do Krakowa. Asystentów pocztowych: Ant. Wernera z Podgórza do Lwowa, a Leona Salzmanna z Kałusza do Przemyśla.

Konkursa. Magistrat miasta Tarnowa poszukuje kancelistę do prowadzenia registratury i ekspedytu z płacą roczną w kwocie 600 złr. Podania należy wnieść do dnia 31 b. m. — Przy Wydziale Rady powiatowej w Kossowie jest do obsadzenia posada fachowego lustratora. Podania do 30go sierpnia r. b. — Sąd powiatowy w Przeworsku poszukuje dyetaryusza.

W Żegiestowie do dnia 1 lipca rb. bawiło 81 rodzin, a 155 osób.

Ślub. Jutro w kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się ślub panny Stefanii Dziubińskiej, córki śp. Idziego i Aloizy z Doerflerów, z p. Władysławem Gozdowskim, synem śp. Antoniego, kapitana 7 p. p. wojsk polskich z r. 1831 i Ksawery z Dziubińskich.

Wydział krajowy na wiadomość o śmierci śp. Maryana Wacława Mazarakiego, posła na Sejm krajowy, postanowił wywiesić z gmachu sejmowego czarną chorągiew, oraz złożyć na jego trumnie wieniec z napisem: „Wydział krajowy posłowi Maryanowi Mazarakiemu".

Towarzystwo muzyczne nabyło wczoraj realność pod budowę własnego budynku. Delegaci Towarzystwa pp.: wiceprezydent miasta Romanowski, adw. Małachowski i Toth podpisali kontrakt ze spadkobiercami ś. p. Jana Sozańskiego i dożywotniczką p. Adelą Sobocińską o nabycie realności l. k. 838 przy ul. Chorążczyzny l. 7. Realność ta posiada obszerny grunt, przydatny do budowy konserwatoryum i wielkiej sali dla koncertów, balów, zebrań itd. Towarzystwo zamierza wybudować salę większą od istniejących.

Realność tę nabyto za kwotę 43.000 złr. Po potrąceniu długu Kasy oszczędności 9000 złr., który pozostał przy hipotece, wypłacono spadkobiercom śp. Sozańskiego 20.000, dożywotniczce zaś 14.000 złr. Plany do budowy konserwatoryum sporządzić ma architekt p. Halicki.

Pożegnanie. Dnia 29 czerwca nauczycielstwo okręgu stanisławowskiego i tłumackiego żegnało ustępującego inspektora okręgowego p. Tadeusza Kilarskiego i dziękowało mu za opiekę, jaką otaczał nauczycielstwo obu wyżej wspomnianych okręgów. Nasamprzód przemówił do inspektora p. Władysław Kudelski, kierownik szkoły im. Czackiego w Stanisławowie, jako prezes komitetu zajmującego się uroczystem pożegnaniem ustępującego na własne żądanie przełożonego — i po długiej i ciepłej przemowie, wręczył mu ozdobny adres w formie książkowej. Kartę tytułową zdobił u góry portret p. inspektora otoczony wieńcem wawrzynowym, a u dołu zaś znajdował się widoczek szkoły wiejskiej. Środek kartki zajmował napis następujący: „Nauczycielstwo ludowe okręgu stanisławowskiego i tłumackiego swemu czcigodnemu inspektorowi p. Tadeuszowi Kilarskiemu w dniu pożegnania na pamiątkę". Na kartkach były umieszczone podpisy przeszło 150 nauczycielek i nauczycieli obu okręgów. Następnie przemawiał ks. Emilian Abrysowski w imieniu katechetów miejscowych, jakoteż duchowieństwa zamiejscowego, spełniającego funkcye nauczycieli religii w szkołach swojej parafii.

Po rusku w imieniu nauczycielstwa wiejskiego przemówił p. Mateusz Koziak, nauczyciel z Jamnicy, w imieniu Towarzystwa pedagogicznego żegnał pana inspektora wiceprezes tego Towarzystwa p. Eugenyusz Skliwa, nauczyciel szkoły im. Mickiewicza w Stanisławowie, w końcu w imieniu nauczycieli małomiejskich przemówił p. Antoni Błachowski, kierownik szkoły w Haliczu, a w imieniu nauczycieli z okręgu tłumackiego p. Ignacy Hussakowski, kierownik szkoły z Tłumacza.

P. inspektor podziękował wszystkim za uznanie wyrażone mu przez usta mówców, oświadczył, że dzień ten zaliczy do dni najpiękniejszych w życiu swojem, a zarazem zapewnił wszystkich zgromadzonych o swojej życzliwości i przyrzekł popierać nauczycielstwo także w przyszłości, jeżeli nie czynem, to przynajmniej zawsze życzliwą radą. Na tem zakończyła się ta piękna uroczystość.

Misya duchowna. OO. Bazylianie odbywają misyę duchowną w Gnojnicach, w powiecie jaworowskim. Właściciel tej wsi, Kazimierz hr. Łubieński, podczas swego pobytu w Rzymie, uzyskał dla parafii Gnojnice odpust zupełny dla tych, którzy uczestniczyć będą w nabożeństwach misyjnych. Misyami kieruje O. Andrzej Szeptycki, z zakonu św. Bazylego W.

Na misyę tę przybył ks. biskup Pelesz z Przemyśla i mnóstwo duchowieństwa, tak łacińskiego, jak i greckiego.

Korpusy wakacyjne. Lwowskie Towarzystwo korpusów wakacyjnych w tym roku oprócz korpusów chłopców, utworzy także korpus dziewcząt. W tym roku będzie utworzonych dziewięć oddziałów po 100 chłopców i dwa oddziały dziewcząt także po 100. Towarzystwo wydało już dokładny regulamin wycieczek.

Z „Sokoła". Wycieczka do Przemyśla „Sokoła" świetnie się zapowiada. Przemyśl przygotowuje się na przyjęcie gości lwowskich, a jak się dowiadujemy, zawiązał się tam w tym celu osobny komitet obywatelski.

Przypominamy, że do 15 b. m. godziny 8-mej wieczorem nabywać jeszcze można bilety na tę wycieczkę.

Fałszywe pieniądze. W Wiedniu kursują niklowe dwudziestogroszówki. Falsyfikaty te są tak podobne do prawdziwych pieniędzy, że nawet po bliższem przejrzeniu się trudno je rozróżnić. Policya zarządziła dochodzenia za fałszerzami.

Z Dobromila donoszą, iż kierownictwo nowicyatu bazyliańskiego w Dobromilu powierzonem zostało na rok przyszły ks. Andrzejowi Szeptyckiemu, z zakonu Bazylianów, synowi Jana hr. Szeptyckiego, posła na Sejm krajowy.

Powszechna wystawa międzynarodowa dzieł przemysłu i sztuki, otwartą będzie w kwietniu 1894 r. w Madrycie, a protektorat nad nią objęła królowa-rejentka.

Pierwszy pociąg specyalnej linii kolejowej, prowadzącej od toru kolei Czerniowieckiej na plac powszechnej wystawy krajowej, puszczony będzie prawdopodobnie w d. 15 sierpnia r. b. Wczoraj właśnie w obecności przedstawicieli dyrekcyi kolei państwowej pp. nadinżyniera Wexa i inżyniera Motylewskiego nastąpiło ostateczne wytyczenie trasy. Budowę objął p. Lewiński.

Matura w Stryju. Do egzaminu dojrzałości w gimnazyum stryjskiem zgłosiło się 31 uczniów, z tych zdało 20, jedenastu reprobowano na rok (cyfra uderzająco wysoka), jednemu uczniowi pozwolono zdawać poprawkę po wakacyach. Egzamin złożyli: Bleicher, Borodajkiewicz, Czerniawski, Dzieduszycki, Głowacki, Fedusiewicz, Kocowski, Kostyszyn, Kraft (z odznaczeniem), Markowski, Medwej, Mosingiewicz, Nussenblatt, Chaim Rappaport, Oziasz Rappaport (z odznaczeniem), Sokal, Stojałowski i Szrencel.

Z Inicyatywy radzcy dworu Struszkiewicza zwołane zostało zebranie przemysłowców i rękodzielników polskich w Wiedniu pracujących, a to celem porozumienia się co do sposobu i formy obesłania przez nich wystawy krajowej lwowskiej r. 1894. Zaproszenia na konferencyę tę podpisali pp. radzca dworu Struszkiewicz, hr. Łoś, dr. Jaroszyński, dr. Gnatowski, Kotykiewicz, dr. Sokołowski i Orłowski. Rezultatu obrad nie omieszkamy zakomunikować czytelnikom.

Z Wyssowy piszą nam:

Po ciągłych słotach i burzach zajaśniała nareszcie pogoda i trwa bez przerwy od tygodnia, rokując dla kuracyuszów przyjemny sezon. Kuracyuszów dotąd stosunkowo mało jeszcze, nie tracimy jednak nadziei i spodziewamy się w tym tygodniu liczniejszego napływu miłych i pożądanych gości.

Burza gradowa który szalała dnia 9 b. m., wyrządziła znaczne szkody w Żurawcach, Rawie ruskiej, Werchracie, Borowem i Machnowie w pow. rawskim. Największe szkody wyrządziła burza w Żurawcach. Pozrywała z domów dachy, wywróciła na folwarku nową stodołę, w której stała nowa parowa młocarnia i uszkodziła ją. We wsi powalił wicher

---

30)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Panna Władysława zostawszy samą, zbliżyła się do toalety, rozpięła włosy, jedną dłonią przytrzymała ich wspaniałą, kasztanowatą kaskadę, drugą zatuliła na piersiach fałdy opuszczonego z jednego ramienia kaftanika, i stała tak długo ze zsuniętemi brwiami wpatrzona we własne odbicie. Tłumy rozbujałych myśli przepływały po jej twarzy bogini, zapalając dyamentowe ognie namiętności w źrenicach, purpurą żądzy barwiąc policzki, omdlewającym uśmiechem rozkosznego marzenia rozchylając wargi.

— Jeszcze nie po wszystkiem — szeptała — jeszcze mogłabym....

Zaplotła obie dłonie nad czołem, i rozplatając je wnet gwałtownie, wybuchnęła:

— Ach! jedna chwila tryumfu nad tłumami; jedna chwila upojenia w jego objęciu, a potem niech się dzieje co chce!

Umilkła; chwilę stała jeszcze z obwisłemi rękami, dysząc ciężko, jakby po przebytej walce, poczem apatyczna znów i zastygła usiadła na krześle i bardzo starannie zaczęła się pudrować.

ROZDZIAŁ VII.

W gabinecie swoim wychuchanym i uwygodnionym w najdrobniejszych szczegółach przez troskliwe ręce Bibisi, a udekorowanym estetyczną dłonią Klotyldy, z tą cechującą ją we wszystkiem kapryśną fantazyą, siedział na szerokiej otomanie Tadeusz Daleniecki z książką w ręku.

Dwa miesiące minęło jak tu przyjechał, dwa miesiące, które powinne były zlecieć mu jak sen rozkoszny na pieszczotach z ukochaną matką, na niewyczerpanych we wspomnienia i opowiadania rozmowach.

Tak też i było; a jednak twarz młodego chłopca, ta twarz tak harmonijna i tak pogodna uległa przeobrażeniu, które nie mogło być dziełem zupełnego szczęścia i —

Błękitnym jego oczom przybył wyraz jakiejś smętnej jeszcze a głęboko zaprzątającej mózg myśli; na świeżych ustach zdawało się drżeć jakieś pytanie, którego on sam w słowa jeszcze ująć nie umiał. Było w nim coś skłóconego, coś bezwiednie niespokojnego.

Po pewnym czasie czytania odwrócił wzrok od zadrukowanej karty, i przeniósł go na stojące u przeciwległej ściany duże biórko.

Było to stare, mahoniowe biórko, na prośbę Tadeusza sprowadzone ze wsi, biórko niegdyś jego ojca, prostotą swoją i podniszczeniem odbijające od eleganckich, świeżutkich mebli gabinetu.

Stało na nim w skromnych czarnych ramkach gabinetowe popiersie mężczyzny, wypukle ze świecącego tu brystolu występujące. Rzadkie siwe włosy, krótko przycięte, jeżyły się nad potężnem, w bruzdy pooranem czołem, bujna, siwa broda spadała z ascetycznych policzków na stojący kołnierz zapiętej pod samą szyję marynarki. Oczy wpadnięte i siecią zmarszczek otoczone patrzyły z przejmującym smutkiem, lecz bez zniechęcenia i goryczy. Obok, w ażurowy, brązowy trójkąt ujęta uśmiechała się kolorowana fotografia Klotyldy, w spacerowym aksamitnym kostiumie, tym samym, w jakim ją Tadeusz po raz pierwszy tutaj wracającą z miasta zobaczył.

Syn patrzył długo na te odbicia dwóch istot najdroższych mu, a tak dalekich od siebie przestrzenią, wiekiem, wyglądem, wszystkiem.... i oczy jego mąciły się coraz bardziej, a usta rozchylały coraz natarczywiej cisnącym się na nie pytaniem jakiemś.

W tem otworzono drzwi i weszła Klotylda.

I ona wydawała się jakby inną, może bardziej jeszcze od Tadeusza zmienioną. Fijołkowe jej oczy płonęły niezdrowym prawie blaskiem ciągłego, tajonego podniecenia, a jednocześnie duże delikatne linie po obu stronach jej ust rozkosznych, linie których jeszcze przed paru miesiącami nie było, rzucały na całą jej twarzyczkę zeszczuplałą lekko i pobladłą cień wielkiego znękania.

Uśmiechnęła się jednak dosyć wesoło witając syna, który na jej spotkanie poskoczył.

— Dzień dobry, Tadziu — rzekła, — już dwunasta, a nie widzieliśmy się jeszcze.

— Nie moja w tem wina, mateczko, — odparł Tadeusz, uśmiechając się także.

Siadła przy nim na otomanie i oparła głowę o krytą perskim dywanem poduszkę.

— Tak, — rzekła. — Zaspałam dziś haniebnie. Od kilku dni czuję się niezdrową. Świat i jego życie męczą mnie.

Tadeusz milczał.

— Cóż? Jakże się podoba tutejsze towarzystwo mojemu synkowi? — mówiła dalej, pieszczotliwie przeciągając ręką po jego włosach. — Zapoznałam cię już z całem prawie kółkiem moich znajomych. Widzisz, jaka ze mnie abnegatka! Powinna-bym cię ukrywać starannie, lub przynajmniej przedstawiać za mego młodszego brata. Jesteś przecież moją żywą i — ach! już bardzo kompromitującą metryką! — Zaśmiała się, ufna jeszcze w potęgę swej niespożytej piękności, lecz zarazem mimowolne westchnienie poruszyło koronkowym wężem heliotropowego szlafroczka.

— No i jakże? nie odpowiadasz mi? Czy zagustowałeś w naszych salonach? Trafiłeś Tadziusiu na wyjątkowo ożywiony karnawał. To i dobrze. Młodość powinna się bawić, powinna mieć wszystko, co jej się należy, inaczej, gotowa nie w porę upomnieć się o swoje prawa.

Wymówiła ostatnie słowa z odcieniem goryczy, który uszedł uwagi Tadeusza.

— Mnie się zdaje, mamo, — rzekł — że jabym nigdy bardzo w salonowem życiu zagustować nie mógł. Lubię się bawić i weselić lecz nie we fraku i nie w balowych rękawiczkach. Jestem naturą pierwotną; za sztuczna to dla mnie atmosfera w ogóle; tutaj zaś... — urwał; oczy spochmurniały mu nagle.

— Cóż tutaj? — podjęła Klotylda.

— Nie umiem tego dokładnie określić, ale wszystko, com tu dotąd poznał, jest takie jakieś inne niż sobie tam wyobrażałem, a gorsze! Takie dla mnie dziwne, niepojęte i, otwarcie powiem, przykre.

— Wszystko! — powtórzyła Klotylda — czy i ja także?

Nerwowe jej paluszki skubały koronkę; z pod spuszczonych powiek rzuciła mu zagadkowe spojrzenie: badawcze i wylęknione.

Tadeusz przysunął się do niej i położył swą jasną głowę na jej ramieniu.

— Tak, mamo. I ty jesteś pod pewnymi względami inną, niż sobie wyobrażałem, ale inną na lepsze! Zresztą, albożja wiem? Widzę tylko że jesteś młodszą, piękniejszą i — zawahał się — i szczęśliwszą niż przypuszczać mogłem, — dokończył ciszej.

Zaśmiała się z niezwykłą jej ironią.

— Szczęśliwszą? Dzieciaku ty! Jak to znać, że masz dwadzieścia dwa lat. Czy dla tego, że przyjmuję i oddaję wizyty, że tańczę, że się ubieram modnie mam być szczęśliwszą, niż gdybym trawiła dni w samotności i obwieszała się szyldami smutku? Dzieciaku! Dzieciaku! Czy tam w Ameryce nikt ci nie mówił, że istnieje rzecz taka, która się nazywa komedyą życia? Ach! — zawołała nagle, zapominając prawie o obecności syna — gdyby przez balowy stanik mógł kto zajrzeć w moję duszę i poznać co się tam dzieje; jak okrutną torturą jest nieraz cała ta gra uśmiechów, ukłonów, pustych frazesów! Gdyby kto mógł?

Tadeusz patrzył na matkę uważnie. Nie mógł wątpić w szczerość jej słów. Nie widział jej jeszcze nigdy tak rozgoryczoną.

— Owszem, mamo — rzekł zwolna. — I za oceanem znałem takich, którzy się śmieli wtedy, kiedy powinni byli płakać i na odwrót. Myślę, że jak ziemia zawsze buchnie lawą, zkąd bądź ją otworzyć, byle tylko do jej jądra sięgnąć, tak i natura ludzka pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi ma swój jeden, wspólny rdzeń. Więc i o rdzennych podstawach życia mogę mieć trochę pojęcia, gdzieby się ono nie rozgrywało... Zapewne; jestem jeszcze bardzo niedoświadczony i sąd mam chwiejny, lecz, doprawdy, zrozumieć nie mogę, co ciebie mamo zmusza do takiej właśnie komedyi życia? Ciebie, której boleść i uczucia mogą być tak jawne i tylko zaszczyt ci przynosić. Moja ty, matuchno biedna, święta!

Klotylda zarumieniła się gwałtownie i znowu to zagadkowe, wylęknione spojrzenie padło jej z oczu. Ale Tadeusz, przytulony wciąż do jej ramienia, nie widział tego.

— Co? — rzekła stłumionym głosem. — Co?! O! dziecko moje!

(Ciąg dalszy nastąpi)

wiele chat i budynków i mnóstwo drzew powyrywał z korzeniami.

Odznaczenia. W roku zeszłym, gdy ks. metropolita Sembratowicz odbywał wizytacyę dekanatu chołojowskiego, duchowieństwo tameczne przedstawiło ks. metropolicie Stanisława hr. Badeniego jako gorliwego opiekuna cerkwi, gr. kat. obrządku oraz duchowieństwa i upraszało, aby władze kościelne w odpowiedni sposób wyraziły hr. Badeniemu swoje uznanie i zadowolenie. Ks. metropolita zajął się tą sprawą i podczas swego pobytu w Rzymie prosił Ojca św., aby hr. Badeniemu przez odznaczenie go orderem wyraził swe uznanie. Ojciec św. w skutek tej prośby nadesłał na ręce ks. metropolity krzyż komandorski ze wstęgą orderu św. Grzegorza W. Onegdaj ks. metropolita odznakę tę wręczył Stanisławowi hr. Badeniemu. W uroczystości tej wzięli udział ks. kan. Turkiewicz, ks. Eugeniusz Huzar i deputacya gr. kat. duchowieństwa z dekanatu chołojowskiego.

Cesarz pozwolił p. Eugeniuszowi Kuczyńskiemu, austro-węgierskiemu jeneralnemu konsulowi, przyjąć i nosić krzyż komandorski włoskiego orderu św. Maurycego i Łazarza.

Protest bimetalistów. *Czas* otrzymał z Londynu „deklaracyę", w której angielska „liga bimetalistów" polemizuje z rządem Wielkiej Brytanii z powodu zamknięcia mennic indyjskich dla nieograniczonego wybijania monet srebrnych. Deklaracya jest długa i prawie cała poświęcona udowodnieniu, że rząd W. Brytanii źle zrozumiał interesy rządu indyjskiego. Ale w tej deklaracyi są dwa urywki, które zasługują na poważniejszą uwagę, zwłaszcza dlatego, że liga składa się z bardzo wybitnych ekonomistów.

W jednem tedy miejscu swej deklaracyi liga tak mówi: „Drożenie złota było główną przyczyną depresyi, która od tak dawna ciąży na przemyśle, rolnictwie i innych gałęziach produkcyi. Jest oczywistem, że nowa polityka rządu indyjskiego musi znowu wzmocnić tę tendencyę ku drożeniu. Jeżeli w granicach, jakie mu zakreślono, plan rządowy ma się udać, a rupia utrzymać swą oznaczoną wartość, to Indye muszą zwiększyć swój import złota. Powstanie więc nowy, o tyle większy popyt na złoto, a każdy nowy popyt musi znów podnieść wartość tego kruszcu. Pamiętać również trzeba, że jakkolwiek znaczne może być dzisiejsze nagromadzenie złota w Indyach, jest ono niczem w porównaniu z niebezpieczeństwem, powstałem w skutek powszechnej wojny o złoto, którą ta polityka z konieczności wywołać musi. Wówczas zaś nietylko spadnie cena wszystkich produktów wyrażona w złocie, ale olbrzymio wzmoże się ciężar długu, zarówno rządów jak jednostek, a od siły finansowej i powszechności tych ostatnich zależy w tak wysokim stopniu rozwój handlu.

„W każdym razie pewnem jest, że nastąpią miesiące, a może i lata ciężkiego przesilenia; z drugiej zaś strony nie ma żadnej pewności, żeby kiedykolwiek system zrobił pewny pod panowaniem nowego empirycznego systemu, który wszystko rusza z posad, a nie ustala niczego."

Kończy się zaś deklaracya temi słowy:

„Jakikolwiek będzie bezpośredni skutek eksperymentu, który teraz ma być podjęty, stwierdzić należy, co następuje: akcya rządu nietylko nie jest wcale rozwiązaniem kwestyi, lecz, jeśli będzie stałą, doprowadzi do powszechnej polityki waluty złotej i skurczenia obiegów monetarnych, zamiast do międzynarodowej waluty, zapewniającej pełne użycie złota i srebra jako legalnej monety w całym świecie. Innemi słowy, akcya ta zamiast zgody monetarnej, zapowiada grę monetarnej wojny."

Ze Szczawnicy piszą nam dnia 12 bm.:

Szczawnica a względnie jej zakład leczniczy znany mi jest od lat przeszło pięćdziesięciu. Zaś przez ostatnie dwadzieścia kilka lat bywałem tam corocznie, a w bieżącym sezonie jako kilkotygodniowy kuracyusz miałem sposobność przekonania się, że Szczawnica stanęła na szczycie swego doniosłego zadania i nietylko dorównała zagranicznym zakładom kąpielowym, ale w wielu względach już je przewyższyła. Trzeba być czarnym melancholikiem, albo żółtym śledziennikiem, ażeby nie przyznać obecnie Szczawnicy wzorowego porządku na każdym punkcie. Nawet służba, która dawniej była tu kurzacyami nieprzyjemną i uciążliwą, trzyma się dziś daleko więcej w granicach przez cywilizowane społeczeństwo zakreślonych.

Nie znam wszystkich restauracyi, ale restauracya w willi państwa Biernackich odznacza się zdrową i czystą kuchnią oraz dobrem higienicznem urządzeniem przy przyzwoitych a umiarkowanych cenach. Zakład wodoleczniczy równie jak inhalacyjny są podług wzorów zagranicznych z pełnym komfortem urządzone i mogą odpowiedzieć wymaganiom najmniej wybrednych pacyentów, czego sam na sobie jako 70kilkoletni starzec doświadczyłem. Jedną tylko uwagę pozwalam sobie zrobić w tej mierze, tj. żeby sala, do inhalacyi żywicznej przeznaczona, przynajmniej na dwa oddziały podzieloną została, tego bowiem wymaga rozkład słabości, różnica stanów itd.

Co zaś tyczy naturalnych wdzięków szczawnickiej przyrody, to nie dadzą się one w sposób zgrabnie opisać, ani artystycznym uzmysłowić pędzlem, to trzeba własnem okiem widzieć i wrażliwem uczuć sercem. Dlatego zaznaczam, że dziwić się trzeba temu, że ziomkowie zamiast tyle piękna i korzyści, których własna dostarcza ziemia, szukają obce kąty i cudze wzbogacają kraje.

Wkończu przyznać należy, że widoczne podniesienie Szczawnicy jest niewątpliwą zasługą pana Feliksa Wiśniewskiego, dzierżawcy i dyrektora zakładu. Tu jednak mimo przytoczyć muszę przysłowie: „*Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur.*" *Sapienti sat!*

Sprowadzane dotąd z zagranicy a spotykane niemal na każdym kroku wagi i krzesła automatyczne ustąpią nareszcie wyrobom swojskim. P. Stankiewicz, ślusarz lwowski, obok innych wyrobów z dziedziny ślusarstwa zamierza dać na wystawę powszechną swoje wagi automatyczne do ważenia osób (ciężar ważącego się zostaje cyframi oddany i niezwłocznie wręczony) oraz krzesła automatyczne dla użytku publiczności otwierające się za wrzuceniem drobnej kwoty, znane już w wielkiej ilości na wielu zagranicznych wystawach. Ilość takich krzeseł dochodziłaby do 2.000 sztuk.

Posyłanie pieniędzy w listach rekomendowanych. Przedwczoraj podaliśmy zażalenie p. Dembińskiej ze Lwowa, która posłała siostrze swej w Złoczowie 15 złr. w liście rekomendowanym i po kilku dniach otrzymała od siostry zawiadomienie, że list wprawdzie ją doszedł, ale pieniędzy w nim nie było. Przy tej sposobności ostrzegliśmy publiczność, aby pieniędzy nie posyłała listami rekomendowanymi ale przekazami, gdyż w razie zaginięcia pieniędzy dochodzenie jest utrudnione, bo albo poczta twierdzi, że nadawca zapomniał włożyć pieniędzy do koperty, albo adresat twierdzić może, że list otworzył i zgubił, albo też wreszcie może się w nim stać co innego. Owóż pani Dembińska zapewnia nas, że zupełnie wykluczoną jest ewentualność, jakoby ona zapomniała włożyć pieniędzy do koperty, gdyż pod przysięgą zeznać może, że pieniądze do koperty własnoręcznie włożyła i list zapieczętowała. Nadto oświadczyła pani Dembińska, że w liście, który doręczono jej siostrze, pieczęć była naruszoną. Ponieważ w obec tego uzasadnione jest podejrzenie, że pieniądze zginęły na poczcie, przeto złożyła pani Dembińska ową naruszoną kopertę w Dyrekcyi poczt z prośbą o wytoczenie śledztwa w tej sprawie.

Przedsiębiorcy wszelakich widowisk, aeronauci, jeźdźcy zawodowi na bicyklach, impressariowie trup i orkiestr różnych, zgłaszają się dzień po dniu do dyrekcyi wystawy lwowskiej z rozmaitemi propozycyami. Dyrekcya, o ile pochodzą one z zagranicy, zostawia je na razie bez odpowiedzi.

Klęski elementarne. Z Kossowa piszą: Dnia 9 b. m. nawiedziła gminę Żabie silna burza i ogromna ulewa. Sianożęcie całkiem zniszczone, piorun zabił na połoninach kilka sztuk bydła. W Jasionowie górnym obok drogi wznosząca się góra Bukowiec zwana, z niewiadomych przyczyn runęła dnia 8 b. m. na gościniec i zawaliła dwa domy huculskie. Góra ta dostaje szczeliny kilkumetrowej głębokości i grozi zasypaniem kilkunastu obok stojących domów. Potok górski płynący tamtędy zniknął z widowni.

Z Wilna donoszą do *Czasu*: Na Żmudzi zaszedł tymi czasy wypadek, świadczący najwymowniej, jakiemi uczuciami przejęty jest nasz lud pobożny w tych wypadkach, gdzie chodzi o krzywdę duchowieństwa lub naruszenie praw Kościoła, i z jaką niechęcią spogląda na wszelkie widome objawy propagandy i faworyzowania prawosławia w miejscowościach czysto katolickich. Podaję opis tego wypadku według relacyi urzędowego *Wileńskawo Wiestnika.*

O półtorej mili od miasteczka Tryszki, w powiecie szawelskim, na Żmudzi, leży wieś Kownatowo. Była to niegdyś własność książąt Giedrojciów, później Staniewiczów, a po wyjściu ich na emigracyę przeszła w posiadanie jakiegoś czynownika rosyjskiego. Nabywcy tej ostatniej kategoryi, najliczniejsi po wypadkach roku 1863, wycisnąwszy z majątków nabytych wszystko, co się tylko dało, najczęściej je odsprzedają. Tak też postąpił i nabywca wsi Kownatowa — sprzedał ją w formie zastawu p. Łobanowskiemu, który jako katolik nie miał prawa kupowania ziemi. Po obostrzeniu znanego ukazu z roku 1865, zabraniającego katolikom i Polakom nabywania własności ziemskiej, musiał pan Łobanowski sprzedać Kownatowo Rosyaninowi, panu T. żarliwemu rusyfikatorowi. Przy tem przechodzeniu Kownatowa z rąk do rąk zaszedł właśnie wypadek, na który kładłem nacisk na wstępie niniejszej korespondencyi. W majątku tym jest kościół filialny, należący do parafii kurszańskiej, a przy nim mieszka ksiądz-wikary dla dogodności mieszkańców wsi, dosyć oddalonej od kościoła parafialnego. Chcąc utrzymać w Kownatowie i kościół i księdza, poprzedni właściciel pan Łobanowski, korzystając na mocy zastawu ze wszelkich praw istotnego właściciela, darował kilka dziesięcin ziemi na utrzymanie księdza-wikarego. Nowo nabywca Rosyanin, pan T. chociaż na podstawie aktu kupna nie miał do nich najmniejszego prawa, odebrał je księdzu, opierając się na dawniejszej mapie wsi Kownatowa. Naturalnie, że ksiądz-wikary rad nierad musiał pogodzić się ze swym losem, wiedząc o tem dobrze, że przy dzisiejszym stosunku rządu do kleru katolickiego, ksiądz w podobnym wypadku sprawę zawsze przegrywa. Inaczej jednak sądzili wieśniacy Kownatowa i wsi okolicznych. Nie mogąc przeboleć krzywdy, wyrządzonej kościołowi, zebrali się tłumnie i groch, posiany przez T. na ziemi księżej, zaorali, przywracając w ten sposób księdzu prawo własności do darowizny, bez najmniejszego zresztą przyczynienia się lub wpływu ze strony tego ostatniego.

W następstwie skargi, wniesionej przez p. T., przybyli przedstawiciele władzy policyjnej na miejsce zdarzenia. Ludność przyjęła ich najgorzej, a nawet — jak zapewnia korespondent *Wileń. Wiestnika* — rzucała na nich kamieniami. Ale na tem jeszcze nie koniec. Pan T. postanowił w Kownatowie wybudować cerkiew. W celu wybrania odpowiedniej miejscowości, przybyli tam dwaj popi, na których ludność patrzyła z niechęcią, domyślając się pobudek ich przybycia. Nareszcie miejsce obrano i zaczęto zwozić kamienie pod fundamenty. Pewnej nocy nagromadzony materyał budowlany zniknął bez śladu. Pan T. doniósł o tem natychmiast władzy i rozpoczęto śledztwo. Ośmiu włościan już aresztowano. Ale oczywiście nie o ukaranie winnych chodzi w tym wypadku, lecz o wyszukanie winy na księdza, aby znaleść jaki taki pozór do zwinięcia filii kownatowskiej. Istnienie kościoła filialnego, przepełnionego w każde święto pobożnym ludem, świadczyłoby najwymowniej wobec pustej cerkwi, jakie tutaj wyznanie jest *de facto* panującem. Ktoby zresztą chciał na to innych dowodów, pochodzących ze źródeł urzędowych, niech tylko zajrzy do szematyzmu (*Pamiatnoj Knižki*) gubernii kowieńskiej na rok 1893, a przekona się — pomimo, że potrzeb katolików rząd należycie nie uwzględnia — iż kler katolicki składa się tam z 511 osób, a prawosławny — zaledwie z 32, bynajmniej pracą duszpasterską nieprzeciążonych.

Wypadki. Przy budowie gmachu panoramowego, budowanego przez prywatne konsorcyum na placu wystawy, spadło wczoraj z rusztowania wskutek własnej nieostrożności dwóch robotników; jeden zmarł wkrótce, drugi złamał nogę. Tegoż samego dnia jeden z robotników przedsiębiorcy budującego pawilon przemysłowy, skaleczył się przy zrzucaniu belek.

Drogi kamień. W okolicach miasteczka Turnau (Czechy) znalazł jeden z mieszkańców kamień dziwnego kształtu. Oczyścił go tedy gruntownie, a następnie przesłał do oceny znajomemu profesorowi mineralogii. Ten po dłuższem zbadaniu stwierdził, że ów przedmiot jest skamieniałym żołądkiem jakiegoś przedpotopowego zwierzęcia. Szczęśliwy znalazca rozesłał zawiadomienia o tem odkryciu do wszystkich ciał naukowych z propozycyą sprzedaży owej skamieniałości. Dotychczas Akademia francuska ofiarowała 10.000 fr., lecz posiadacz sądzi, że suma ta jest zbyt małą i żąda 15.000 złr.

Sędziwy wiek. Najstarszym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest niejaki James Mac-Millia w Bardwell (Kentucky). Liczy on obecnie 117 lat, jak świadczy o tem jego metryka, w całości porządnie zachowana. Urodził się on w r. 1776 w okręgu Betetourt w Virginii. Jego rodzice dożyli także dość późnego wieku, ojciec bowiem umarł, mając lat 97, matka zaś 106 lat. James był dwa razy żonaty, obecnie jest wdowcem. Z 23-ga jego dzieci tylko dwoje jeszcze zostało przy życiu. Starzec cieszy się dobrem zdrowiem, a jego władze umysłowe zachowały całą pierwotną świeżość. Szczególniej pamięć ma zdumiewającą.

Zmarli. W Dynowie zmarł w 42 roku życia dr. Jan Gąsek, bardzo ceniony lekarz. — W Bolechowie zmarł w 59 roku życia Krystyn Schindler, długoletni burmistrz, aptekarz i honorowy obywatel m. Bolechowa.

Stan powietrza. Termometr + 17° Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 19 stopni Reaum. Barometr 756. Spada. Wczoraj wieczór począł padać deszcz i z małemi przerwami padał przez całą noc. Dziś zrana wypogodziło się nieco, ale na krótko; później padał deszcz drobny, zaś po południu padł ulewny, z błyskawicami i piorunami.

Na próbie jeneralnej. Młody dramaturg do krytyka:

— Tak, panie... Moje dzieła mnie przeżyją.

— Czy pan dobrodziej jest tak słabowity?...

Także powód. Iks, po dwumiesięcznem staraniu się o pannę, dostał stanowczego kosza.

— Co ty robisz? — pyta go przyjaciel — dostałeś kosza, a pomimo to codzień każesz posyłać pannie kwiaty?

— Hm... cóż mam robić? Gdybym nagle przestał, ogrodnik domyśliłby się, iż wszystko licho wzięło i kazałby mi zapłacić rachunek.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim: Na cele dobroczynne, z współudziałem panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich. Danem będzie: „Rozwiedźmy się", komedya w 3 aktach Wiktoryna Sardou. — Jutro w sobotę w teatrze Skarbka: Na dochód Towarzystwa ratunkowego: „Żydówka", opera w pięciu aktach Scribego muzyka Halevyego, z współudziałem p. Mateusza Schlaffenberga, tenora oper zagranicznych.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert ogrodowy.** Sympatyczna nasza „Lutnia" urządza w Niedzielę 16 b. m. w Jezuickim ogrodzie produkcyę, w której program wchodzą utwory czysto wokalne jak: Szamowskiego „Czajki", Liebego „Serenada", Worobniewicza „Syni oczi", Cetwińskiego „Rewucha", Rutkowskiego „U nas inaczej", Hoffmanna „Tyś moim dniem", Krausego „Kling glang gloria", i chóry męskie z towarzyszeniem orkiestry 55 pp.: Souppégo „Zakochany kowal", Weinzierl'a „Polka". — Program ten złożony z utworów lekkiej treści doskonale nadaje się do produkcyi ogrodowej, a jesteśmy pewni, że wykonanie ze strony „Lutni", towarzystwa, zajmującego pierwsze miejsce we Lwowie, zachwyci publiczność. Tak potężnego, dobrze zorganizowanego chóru nie posiada żadne Towarzystwo to też „Lutni" przypadnie w udziale reprezentować podczas przyszłorocznej wystawy lwowskie Towarzystwa muzyczne i przy niej też będzie inicyatywa każdej produkcyi.

* **Czasopismo techniczne,** organ Towarzystwa Politechnicznego, zawiera w Nr. 13 z 15 bm. spis nowych członków przyjętych do Towarzystwa, sprawozdania z posiedzeń w sprawie utworzenia sekcyi budowniczej, rozprawę p. Folkierskiego o stanowisku mechaniki w dziedzinie wiedzy, plany domu mieszkalnego projektu p. Rawskiego, historyę i wyrób ołówków przez p. Czarlińskiego, przegląd Czasopism technicznych, drobne notatki techniczne i rozmaitości.

* **Encyklopedya.** Wielkiej encyklopedyi powszechnej ilustrowanej wychodzącej w Warszawie wyszedł zeszyt 70 i zawiera: Bradfordzkie pokłady, Brazylia. Artykuły: „Brahms Jan" (z portretem), napisał St. Poliński. „Braille Ludwik" (z portretem), prof. Wł. Nowicki. „Bramini i braminizm" dra Jana Karłowicza. „Brandenburg" Andrzeja Świętochowskiego. „Brandes Jerzy" (z portretem) Ignacy Matuszewski. „Brandt Józef (z portretem) Tytus Maleszewski. Cena egzemplarza 65 ct. Skład główny dla Galicyi w Księgarni polskiej we Lwowie.

Głosy publiczności.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 1 stycznia do 14 marca 1893.

Dziękczynienie za uzdrowienie ciężko chorego Leonarda 2, Z. Bh. z Białobok jako votum 2, Sobolowie z Kozowy o zdrowie i błogosławieństwo dla domu 10 i na mszę św., N. M. z Nowego Sącza o zdrowie i sen dobry 1, Sołtysik z Bołożynowa dziękując za uzdrowienie przyjaciela 50 ct., Sołtyska za doznaną łaskę 1, Nieznajomy za uzdrowienie 1, M. J. L. z Jasielskiego o wyratowanie z przykrego położenia 1, Komanowska z Linderówki 2 i na mszę św., Z. K. ze Lwowa dziękując M. B. za wysłuchanie prośby 3 i na m. św., Chlebowska dziękując za doznaną łaskę 2, M. K. „Matko ratuj" 2, Balicka ze Lwowa o zdrowie dla dzieci sukienkę na puszkę 1 i na m. św., A. U. ze Strzelisk o uzdrowienie ciężko chorego syna 3 i na m. św. ks. Jabłonowski z Bursztyna dziękując za wielką łaskę 10, Grudzińska o pomoc w interesach 1 i na m. św. H. Z. z Zagórza o pomoc w potrzebach 2 i na m. św., Staszczakowa ze Sidziny 10 i na m. św., Rogoszowa z Krakowa 5, Chojecka z Rudy dalszą ratę votum 6, ks. biskup Puzyna ze Lwowa 10, czciciel Matki Bożej 250, Kośnieszowa z Wołczowa na intencyę 2 sierót 2, Daniłowa z Dąbrowicy 1, W. M. dziękując za wszystkie łaski 1, Łukaszewiczowa ze Stryja dziękując N. P. za odebrane liczne łaski, prosząc i nadal o opiekę 147 i na mszę św., Galantowska ze Lwowa 2, Nobak ze Lwowa o błogosławieństwo 1, Józef z Oleszowa 1, Wczelik dziękując za doznaną łaskę 2, Konopczanka odprawiwszy nowennę do M. B. Kochaw. dziękuje za uzdrowienie matki mojej 2, Sadacińsky z Kalasantówki o uzdrowienie syna z choroby ócz, na które nic nie widzi, a lekarz robi małą nadzieję 1 i na m. św. 1, A. D. z Krakowa o pomoc przy egzaminie 1 i na m. św., Pieńczykowska ze Strychaniec o spełnienie życzeń 2, Stupnicka z Wierzbowiec o zdrowie dla synka 2, Głogowska z Babina o błogosławieństwo w rodzinie 2, Ryniawieckie z Jaworek 2, L. M. z Rozdwian o uzdrowienie ojca z ciężkiej słabości 2, Gutetter z Sambora z wdzięczności za wsparcie w pomyślnem zakończeniu interesu 2, Krosińska ze Lwowa „O najcudowniejsza Matko! wysłuchaj modły cierpiącej matki w ciężkiej chorobie syna i pociesz ją 5, Stanisława Rem z Chreniowa 1, K. J. ze Lwowa o uzdrowienie ciężko chorego brata 2, S. G. ze Lwowa zrobione votum 2, J. D. 5, A. J. dziękując za otrzymaną łaskę i o zdrowie dla matki 1 złr.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lipca.

(*Z*). Trzy kategorye walorów wysunęły się dziś na pierwszy plan i ożywiły bodaj cokolwiek targ nasz, a mianowicie: akcye towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, alpiny, tudzież akcye czeskiej kolei zachodniej. Pierwsze podniosły się o 7 zł. skutkiem zapowiedzi, iż bilans przedsiębiorstwa za czerwiec będzie bardzo dobry, alpiny kupowała skrzętnie jedna z firm tutejszych, zaś akcye czeskiej kolei zachodniej poszły w górę o 14 zł. skutkiem pogłosek o bliskiem upaństwowieniu tej kolei. Kilku spekulantów skorzystało z tej zwyżki i w południe poczęło sprzedawać swe akcye, a te sprzedaże obniżyły kurs ich o 12 zł., tak że ostateczna zwyżka wynosi tylko 2 zł. W innych walorach nie było prawie żadnego ruchu. Węgierska renta 4-procentowa spadła dziś o 15 centów.

Nasza giełda pomimo zupełnego niemal zastoju była jeszcze w porównaniu do innych giełd wybornie usposobioną. Zarówno w Londynie jak w Paryżu i Berlinie panuje baissa na wielką skalę. W Londynie uległy walory amerykańskie ponownej bardzo dotkliwej zniżce, banki tamtejsze nie chcą nawet lombardować amerykańskich papierów.

Ambasador austryacki w Petersburgu, jak donoszą, zaproponował rządowi rosyjskiemu zawarcie traktatu handlowego z Austryą. Austrya chce przyznać Rosyi prawa państw najbardziej uprzywilejowanych, w zamian zaś żąda od Rosyi takich samych ulg taryfowych, jakie ona przyznała Francyi w traktacie handlowym, który wszedł wczoraj w życie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·75, węgierskie 411·50, Anglobanki 150·60, Uniony 251·—, Bankvereiny 121·50, Länderbanki 249·70, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 257·40, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·50, austryacka złota 118·30, 4% austr. renta wal. kor. 97·15, węgierska złota 115·65, 4% węgierska renta wal. kor. 94·70, dukat 5·85, 20-frankówka 9·82½, marki 12·11—, ruble 1·30½.

§ **Dyrekcya kolei państwowej** donosi: Od dnia 1 (13) sierpnia st. n. stylu 1893 r. znosi się specyalne taryfy dla transportu zboża i t. p. ze stacyi: I. rosyjskich kolei południowo-zachodnich, II. fastowskiej kolei, III. kursko-kijowskiej, IV. charkowsko-mikołajowskiej, V. kursko-charkowsko-azowskiej, VI. jekaterynosławskiej, VII. moskiewsko-kurskiej kolei do Podwołoczysk względnie Brodów, z dnia 15 (27) września st. n. stylu 1889, wraz z dodatkiem I.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 14 lipca. Parlament niemiecki w imiennem głosowaniu przyjął wczoraj 198 głosami przeciw 187 pierwszy paragraf przedłożenia wojskowego, oznaczający liczbę żołnierzy na stopie pokojowej. Za przyjęciem głosowali konserwatyści, liberałowie, frakcya Rickerta, antysemici i Polacy.

Paragraf drugi o formacyi kadrów przyjęto bez debaty.

Książę Corolath wniósł do tego paragrafu poprawkę, aby dwuletnią służbę wojskową uchwalono stale, a nietylko na lat pięć, jak rząd proponuje.

Kanclerz Caprivi oświadczył, że rząd nie może zgodzić się na ten wniosek, wszelako upoważnionym jest kanclerz do zapewnienia, że jeżeli w ciągu tych lat pięciu okaże się, że stałe zatrzymanie dwuletniej służby nie będzie połączone z trudnemi do zwalczenia przeszkodami, wówczas żaden ze sprzymierzonych rządów niemieckich nie myśli powracać nazad do trzyletniej służby.

Dziś odbędzie się głosowanie imienne nad wnioskiem ks. Carolatha.

Bruksela 14 lipca. Izba deputowanych uchwaliła zmianę artykułu 1-go konstytucyi. Na mocy tej zmiany wolno odtąd Belgii nabywać kolonie. Zmianę tę uchwalono głównie w tym celu, aby umożliwić Belgii nabycie państwa Kongo.

Insbruk 14 lipca. Sejm tyrolski otwarto wczoraj.

Paryż 14 lipca. Komisya budżetowa przyjęła kredyt 7 milionów franków na dalsze koszta wyprawy dahomejskiej.

Londyn 14 lipca. Izba niższa przyjęła 326 głosami przeciw 293 paragraf 9 bilu o samorządzie irlandzkim, odrzuciła zaś paragraf 10, paragrafy od 11 do 17 cofnięto, przyjęto zaś od 18 do 26, poczem odroczono debatę.

Peszt 14 lipca. W ciągu ostatnich 24 godzin nie zdarzył się żaden podejrzany wypadek zasłabnięcia ani w komitacie szatmarskim ani w beregskim.

Budapester Correspondenz donosi, że minister handlu wydał rozporządzenie, iż począwszy od 1go września tracą moc obowiązującą wszelkie ulgi taryfowe na kolejach państwowych węgierskich dla przewozu słomy, siana i wszelkiej paszy.

Berlin 14 lipca. Parlament ma być jutro zamknięty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. G. Wyspiański z Sokala. J. Holländer z Budapesztu. J. Rademann z Czech. E. Pigenwald ze Slawonii. E. Wysoczański z Sokala.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Majewski i W. Adamski z Podgórza. M. Czernicka z Warszawy. M. Komarnicka z Rusochacza. M. Jackowski z Kobierzyna. M. Youngowa z Kruszatyna. Z. Plattner z Czortkowa. J. Makarewicz z Krakowa. D. Korkus z Wiednia. A. Koch z Linzu. H. Katz z Debreczyna. C. Prędowski z Krakowa. W. Axentowicz z Kołomyi. M. Ullmann z Norymbergii. A. Robin z Paryża. M. Dehoff z Berna.

HOTEL IMPERIAL. Hr. Potulicki z Glinian. Dr. F. Niementowski z Kocmania. Z. Rozwadowski z Limanowej. M. Słósarski ze Stryja. St. Sękowski z Woysławia. J. Gorgey z Wiednia. St. Jędrzejowicz A. Fibich z Mielca. Wł. Trzecieski ze Zdawkowa. R. Rydel i L. Żywicki z Niziny. J. Jezierski z Jeziernej. M. Artwiński z Klisiowa. Dr. J. Hupka Niwistki.

HOTEL ZORZA. A. Malczewska z Zamojścia. Hr. M. Tołstoj z Berezowicy. P. Miejski ze Strzelisk. S. Łuksasiewicz z Czerniowiec. J. Lachowicz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	338·—	Galicyj. obligi propinacyjne	98 10
Alpiny	54·—	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	413·—	Akcye tyton.	184·75
Anglobanki	150·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.80
Uniony	251·50	Elbethale	238·—
Ludwiki	218·75	Länderbanki	249·60
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	103.65	Bankvereiny	122·—
Losy tureckie	49·—	Węg. renta p.	94·80
Staatsbahny	309·—	Ruble	1.30·50
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie zniechęcone.

Z izby handlowej. Lwów 14 lipca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	256	50	259	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	360	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	—	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	25	—	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	50	—	—
3 Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	70	97	40
„ „ 4% koronna	96	90	97	60
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	39	—	42	—

5. Monety.

Dukat holenderski	5·81	5·91
Napoleondor	9·78	9 88
Półimperyał rosyjski	10.—	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30—	1·31½
„ „ papierowy	1·30—	1.31¼
100 marek niemieckich	60 30	60·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5 26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·54	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

70)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Familia ta zubożała z czasem i niestać ją na utrzymanie w należytym porządku gmachu, który bywa wynajmowany lokatorom, gdy się jaki trafi. Wszędzie, jak widzisz, znać upadek i zaniedbanie.

— I przeżyłeś tu w tej miejscowości całe dwa miesiące?

— Które spędziłem bardzo przyjemnie, błądząc cały czas wśród tych sennych jezior i spleśniałych gruzów, ze strzelbą na ramieniu a książką w ręku, jakby literacki jaki bandyta. Ileż to razy kładłem się tu na tej oto trawie, czytając Tassa, marząc naprzemian i zaludniając w myśli te cieniste szpalery całym skrzydlatym orszakiem mimi Armidy.

Słuchałam go z roztargnieniem, cała zapatrzona w otwór posępnego lochu, wiodącego gdzieś w podziemia.

— Ciekawa jestem, czy kto zgłębił tę ciemność? — rzekłam. — Te lwy wyglądają jakby strzegły tajemnicy jakich ukrytych skarbów. Musi być jakaś tragiczna legenda, przywiązana do tego miejsca.

— Jeżeli chcesz, to możemy ją stworzyć, carina! Zaraz... Mamy już bohatera, starego patrycyusza, rozmiłowanego w martwych zabytkach starożytnych i w żywej, pięknej, młodej dziewczynie, mieszkance wioski. Mamy ogrody, pełne tajemniczych cieni i ruiny leżące na wzgórzu... zazdrosnego kochanka zaczajonego pod arkadą... mrok... zasadzka... zemsta... morderstwo... O! jest sporo materyału do zajmującej legendy...

— Złożysz to w całość i opowiesz mi za powrotem do domu.

— I owszem. Ale chodź dalej, tu gdzie widzisz światło na końcu szpaleru.

Wyszliśmy na taras, który z tej strony zakończał ogrody.

Cała Campania wraz z siedmiu wzgórzami leżała przed naszemi oczyma, skąpana w żarze zachodzącego słońca. Długie, ruchome cienie słały się zwolna po marmurowej posadzce, a deszcz złotych, słonecznych iskier sączył się przez szpary spękanego muru. Mała fontanna tryskała leniwie wpośródku u stóp pozbawionego głowy Trytona, wystającego z wybujałych dokoła chwastów, a kamienna poręcz, okalająca taras, przerwana była w wielu miejscach i świeciła pustemi niszami, z których ubyły posągi cezarów.

Spuściliśmy się w dół ścieżką, snującą się tuż nad przepaścią, a ocienioną gajem oliwnych drzew, sześciowiekowych w wieczornym wietrze. A przez cały czas opustoszały pałac wznosił się przed nami, posępny i okazały, z zamkniętemi okiennicami i zrujnowanymi fryzami frontonu.

— Ten gmach wraz z całem otoczeniem sprawia uroczyste wrażenie, ale nie smutne — rzekł Hugon. — W moich oczach to opuszczenie dodaje mu tylko uroku.

— Tak odparłam — jest tu pięknie, ale...

Ale pomimo tego doznawałam dziwnie przygnębiającego wrażenia.

— Możnaby co najmniej dwadzieścia pięknych widoków zdjąć z tych ogrodów.

— Tak, to prawda.

Hugon popatrzył na mnie. Chciał coś odpowiedzieć, ale się powstrzymał. Szliśmy zamyśleni obok siebie. W progu pałacu czekała nas ta sama odźwierna, która nas przyjęła u bramy; taka stara, przygarbiona, zwiędła kobiecina, że można by sądzić, iż ma tyle lat co i ten gmach, którego stróżuje.

— Sala Herkulesa, signora — objaśniła mnie trzęsącym głosem, który brzmiał jak dźwięk pękniętego akordu.

Niegdyś był to wspaniały przedsionek, który dziś służył za skład starych sprzętów. Drabiny, narzędzia ogrodnicze i różne inne, wycofane z użycia graty, leżały porzucone w kącie, a stos drewna i fasoli w strąkach zalegał po drugiej stronie. Freski na suficie były miejscami popękane, a marmurowa posadzka wyżłobiona. Popiersia czarne od kurzu i starości, opłatane gęstemi siatkami pajęczemi, wyglądały ze swoich nisz, jakby żaląc się temu zaniedbaniu. Wnętrze domu jeszcze smutniejsze wywierało wrażenie, niż jego otoczenie zewnętrzne.

Z byłej sali Herkulesa, nasza sędziwa przewodniczka, uzbrojona w pęk zardzewiałych kluczy, poprowadziła nas przez szereg komnat pustych i zapylonych, do których przyćmione światło dzienne przemykało się przez nawpół uchylone okiennice i w których drzwi chwiały się na zawiasach. W niektórych pokojach znajdowały się staroświeckie popękane lustra, szczątki kosztownych makat i mebli, zjedzonych od mól i łatwo nie wyglądające sadowy, które się rozpadły w prochu za dotknięciem ręki i tumany kurzu posyłały w powietrze. Gdzieindziej znów szare tylko pajęczyny zdobiły pozłacane ściany i marmurowe kolumny, a bogate narożniki, ścienne malowidła o zacierających się szybko delikatnych arabeskach, i sufity, na których wśród róż i obłoków królowało niejedno bóstwo strącone z Olimpu, przedstawiały obraz opłakanego zniszczenia.

Apartamenta pierwszego piętra mniejsze były i nieco schludniejsze; mieściły w sobie przytem trochę niezbędnych nowoczesnych mebli, twardych i niewygodnych w użyciu. To oto część pałacu, jak objaśniła nas stróżka, jego wysokość raczyła odnajmować przyjezdnym gościom, zatrzymującym dla swego użytku dolne komnaty.

— Więc tu mieszkałeś? — zapytałam mego męża.

— Nie; jako prawdziwy bohater starałem się wznieść po nad mnóstwo bliźnich i zagnieździłem się na najwyższym szczycie. Tam duch mój, podobny do samotnej gwiazdy na niebie, górował nad światem. Byłem swobodny; korzystałem wiele chciałem z tarasu i miałem klucz od Belwederu. Gdybyś wiedziała, carina, ile piosnek i sonetów nagryzmoliłem tam w księżycowe noce, zapalając niemi nazajutrz fajkę.

Zatrzymaliśmy się właśnie u stóp schodów, prowadzących na najwyższe piętro. Hugon pobiegł żywo naprzód, wyprzedzając mnie.

— Patrz, oto moje dawne legowisko. Jakże ci się podoba?

Było to jakby nagłe przejście z ciemności do światła, z zimy do wiosny, z więzienia do pałacu. Prywatne apartamenta zaczarowanej księżniczki z bajki nie mogły być wykwintniej urządzone, jak pokoje, na których spoczął zdziwiony mój wzrok. Przedpokój, salon, gabinet i sypialnia połączone były bezpośrednio ze sobą. Szklane drzwi gabinetu wychodziły na marmurowy taras, przybrany pomarańczowemi drzewami. Zbytkowne meble, inkrustowane bronzem i perłową masą, wypełniały każdy kąt, a mozajkowe stoliki, zwierciadlane ściany, mistrzowskie malowidła, powiewne gazowe zasłony u okien, puszyste dywany rozesłane na posadzce, cenne i kunsztowne wyroby z porcelany i terakoty, książki i kwiaty, oraz mnóstwo drobnych fraszek i przyborów tualetowych, porozrzucanych w artystycznym nieładzie, nadawały temu zacisznemu i ukrytemu przed okiem ludzkiem schronieniu cechę tak wytwornej elegancyi i komfortu, że zatrzymałam się w progu zdziwiona.

— No, i cóż ty na to? — śmiejąc się, zapytał Hugon.

— Sama nie wiem co myśleć — odparłam zdumiona. — Zdaje mi się, jestem pewna prawie, że poznaję niektóre przedmioty... te bronzy naprzykład... i te wazony... i to staroświeckie biórko... tak; wszak nie mylę się. To to samo, które nabyliśmy parę dni temu na Via Frattina. Skądże się ono tu wzięło? Co to wszystko ma znaczyć?

— To ma znaczyć — odrzekł mój mąż, ujmując gorąco obie moje ręce — że wszyscy ludzie rozsądni i dbający o swoje zdrowie opuszczają Rzym na czas letnich upałów, które wkrótce się rozpoczną, i że przygotowałem dawne moje apartamenta na przyjęcie ukochanej pani mojej. Patrz, oto wszystkie nasze nowe nabytki: obrazy, bronzy i mozajki. Na tej oto półce znajdziesz wszystkich twoich ulubionych autorów; w sąsiednim pokoju znajdziesz przygotowaną sztalugę ze wszystkiemi przyborami do malowania. Z okien sypialnego naszego pokoju widać wzgórza Gensano; z salonu mamy widok na miasto i place targowy, a z tarasu wzrok obejmuje całą Campanię i orszak ogrodów rozesłanych u stóp naszych. Tu, w zupełnem odosobnieniu od świata, możemy rozkoszować się spokojem, błądząc wśród lasów, gór i jezior, zdejmując szkice, czytając, odbywając konne wycieczki i badając obyczaje tego dumnego, nawpół dzikiego rzymskiego ludu. Ach! najdroższa, ty nie znasz jeszcze rozkoszy włoskiego lata i włoskich gór! Nie wiesz co to jest upajać się wonią pomarańczowych gajów, spoczywać w skwarne południe w cieniu rozłożystych drzew, wsłuchując się w cichy szmer odwiecznego wodotrysku; błądzić wśród prastarych ruin o purpurowym zachodzie słońca!

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2514/93.

Obwieszczenie.

C. k. Sąd obwodowy w Złoczowie podaje do wiadomości, że celem ściągnięcia należącej się Samuelowi Anerbach i Fischlowi Reiss od spadkobierców Osiasa Weintrauba sumy 6.500 zł. wa. zpn. przedsięwzięta zostanie przymusowa jawna sprzedaż w drodze licytacyi majętności tab. Snowicz objętej wyk. hip. l. 228 tudzież majętności tab. Czyżów objętej wyk. hip. l. 205 w dwóch terminach a to:

dnia 17 Lipca 1893,
i dnia 21 Sierpnia 1893,

zawsze o godzinie 10 rano w tusądowem zabudowaniu.

Cenę wywołania stanowi wartość majętności Snowicz w kwocie 176.969 złr. zaś wartość majętności Czyżów w kwocie 5895 złr. wa. wypośrodkowane zaś wadyum dla Snowicza kwotę 17.500 złr. zaś Czyżowa 500 złr.

Na pierwszym terminie sprzedaż nastąpić może tylko za cenę wywołania lub wyżej takowej, na drugim zaś terminie także niżej ceny wywołania jednak nie niżej ⅓ części z ceny wywołania. Resztę warunków licytacyjnych wyciąg hipoteczny i protokół opisania i ocenienia tych majętności przejrzeć można w tusądowej registraturze.

Dla niewiadomych z nazwiska i miejsca pobytu wierzycieli, którzyby po dniu 4 lutego 1893 do hipoteki weszli i tych którymby z jakichkolwiek powodów uchwała dozwalająca licytację doręczaną być nie mogła ustanawia się kuratora w osobie Dr. Witlina, adwokata w Złoczowie. 1845 3-3

Złoczów 13 maja 1893.

Zarząd masy

handlu

A. MAŃKOWSKIEGO

niniejszem zawiadamia, że pozostałe stare wina, miody, koniaki, rumy, araki, śliwowice, likwory, octy i inne towary, zakupił pan *Karol Bayer*, kupiec we Lwowie przy ul. Krakowskiej liczba 11.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa wydzierżawi w drodze ofert teatr miejski, t. j. budynek teatralny wraz z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawo wykonywania koncesyi na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie na lat 6 (sześć, począwszy od dnia 1 sierpnia 1893 r. do końca lipca 1899 roku, z obowiązkiem rozpoczęcia przedstawień z dniem 1 września, a względnie z dniem 1 października b. r.

Oferty pisemne opieczętowane i opatrzone napisem: „*Oferta na dzierżawę teatru*“ — winny być złożone do rąk Prezydenta miasta, **najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 26 lipca br.**

Warunki dzierżawy mogą być przeglądnięte w biurze prezydyalnem Magistratu.

Kraków, dnia 12 lipca 1893 r.

Józef Friedlein,
prezydent miasta.

Dr. Faustyn Jakubowski.
radzca miejski.

(Przedruk nie będzie płacony). 1887 1—3

L. 981.

KONKURS.

Przy Wydziale Rady powiatowej w Kosowie jest do obsadzenia posada fachowego lustratora z roczną płacą 600 zł. i ryczałtem na objady 200 zł. dla systematycznego nadzoru nad urzędowaniem Zwierzchności gminnych, nad majątkiem nieruchomą własnością gmin a szczególnie nad lasami i zniszczeniem prestacyi dróg gminnych.

WYMOGI:

Znajomość ustaw administracyjnych, fachowe uzdolnienie i wiek nie przekraczający lat 40. Podania zaopatrzone w metrykę i świadectwa udowadniające kwalifikacyę i praktykę, wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej w Kosowie w terminie nie przekroczonym do dnia 30go sierpnia 1893. 1886 1—3

Z Wydziału powiatowego.

Kosów dnia 27 czerwca 1893.

Prezes: ST. PRZYBYŁOWSKI.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Bodek.